

3.00 zł (w tym 5% VAT) / NR 25 (736)

ISSN 1231-9333



Rok XXXI/16.12.2021 r.
ISSN 1231-9333 INDEKS 323659
Nakład 1200 egz.

GAZETA BIESZCZADZKA

C Z A S O P I S M O R E G I O N A L N E
www.bieszczadzka24.pl

Następne wydanie Gazety Bieszczadzkiej ukaże się 7 stycznia 2022 roku

WYDARZENIA

Radni Ustrzyk Dolnych dostają od 1 listopada 2021 roku 1400 zł miesięcznego ryczałtu. Czy to wystarczy do uczestnictwa w sesjach i komisjach?

str. 3

SAMORZĄD

Chcemy być nowoczesni i ekologiczni

Rozmowa z Bartoszem Romowiczem, burmistrzem Ustrzyk Dolnych

str. 6-7

REPORTAŻ

Bo życie tutaj płynie inaczej

Mógł do dzisiaj naprawiać buty w centrum Wrocławia, tymczasem los rzucił go w Bieszczady

str. 8-9

STAN WOJENNY

Nigdy nie dałem się złamać

Rozmowa ze Sławomirem Dziennikiem, działaczem opozycji demokratycznej, członkiem „Solidarności” internowanym w nocy 13 grudnia 1981 roku

str. 10-11

Wesołych Świąt

Święta Bożego Narodzenia to cudowny czas spędzany z bliskimi w domowym ciepłe przy blasku choinki, czas w którym kultuwujemy tradycje, śpiewamy kolędy. Niech niesie ze sobą spokój i odpoczynek od codziennego trudu. Niech stanie się czasem radości i dobrych życzeń. W Nowym Roku 2022 życzymy dużo dobrych chwil i satysfakcji z realizacji wyznaczonych celów.

Przewodniczący Rady Miejskiej: Arkadiusz Lupa
Burmistrz Ustrzyk Dolnych: Bartosz Romowicz

Pomódlmy się w Noc Betlejemską, w Noc Szczęśliwego Rozwiązania, by wszystko się nam rozplatało, węzły, konflikty, powikłania.

(Ks. Jan Twardowski – Cytaty o Bożym Narodzeniu)

Śnieżnych, zdrowych i pięknych świąt oraz tylko radosnych dni w 2022 roku

Drogim Czytelnikom

życzą Wydawca i Redakcja Gazety Bieszczadzkiej



PO CO W TRAWIE PISZCZY

JAKUB DEMEL



Waga decyzji, waga słów

Lescy radni w lokalnych mediach zarzucają burmistrzowi brak wrażliwości na potrzeby mieszkanki miasta. Kobieta z dwójką dzieci pilnie potrzebuje mieszkania socjalnego. Wskazano jej lokal będący w istocie ruiną. Rajcy nie postrzegają jednak tej kwestii jako sprawy samej w sobie, jako problemu, który należy rozwiązać. Wiedzą, że trzeba to zrobić, tym niemniej uznali, iż nadarza się okazja, by wytknąć burmistrzowi niekonsekwencję. Postawę burmistrza ocenili jako bezduszną, konfrontując ją jednocześnie z wystąpieniem na uroczystościach z okazji Święta Niepodległości, kiedy to ujął się za migrantami okrutnie traktowanymi na białoruskiej granicy. Fakt, stało się, można przyjąć, że burmistrz został złapany niejako na gorącym uczynku! Czy na pewno? Czy kwestii związanej z lokalem z całą pewnością nie należy kwalifikować jako niedopatrznie, jako decyzyjny błąd, przykry, wstydlawy, i co najważniejsze – bardzo dla matki z dziećmi dolegliwy? Czy jednak zestawianie niefortunnego rozstrzygnięcia z wcześniejszymi słowami burmistrza o potrzebie solidarności z cudzoziemcami cierpiącymi na oczach służb polskiego państwa jest na pewno uczciwe i w pełni uprawnione?

Przypadek z Leska jest dobrym tłem do prezentacji dwóch różnych – obecnych w przestrzeni publicznej – stanowisk wobec sytuacji na białoruskiej granicy. Pierwsze: nienaruszalność granicy jest priorytetem. Drugie: działania na rzecz skutecznej ochrony granicy nie muszą godzić w prawa człowieka. Wyrazicielem pierwszego są władze państwa, drugiego zaś krajowe i regionalne organizacje pozarządowe, Kościół, organizacje międzynarodowe oraz, co ważne, umocowana centralnie, tak istotna instytucja państwa jak Rzecznik Praw Obywatelskich. Zaangażowane w ochronę granicy formacje wytrwale wyjaśniają, że w ramach powierzonych im obowiązków wywiązują się także z działań o charakterze humanitarnym i dlatego dla wolontariatu nie ma tu miejsca. Aktywności organizacji pozarządowych twierdzą z kolei, że państwo nie ma i nie może mieć monopolu – którego użyje, bądź nie – na interwencyjne działania o charakterze humanitarnym, a codzienna rzeczywistość dowodzi, jak odległe są deklaracje od praktyki.

Od leskiego burmistrza oczekuje się, by w sprawie mieszkania stanął na wysokości zadania, by sprostał obowiązkowi, które na nim ciąży. I słusznie, ale wplecenie w nową sytuację pochodzących jeszcze z listopada oczekiwań w sprawie cofnięcia wyrazów solidarności z ludźmi sterowanymi przez Łukaszenkę i brutalnie traktowanymi przez uzbrojonych funkcjonariuszy po obu stronach granicy, pozwala sądzić, że burmistrz może stać się zakładnikiem własnych słów aż po koniec kadencji. A cóż takiego powiedział? Mówił o patriotyzmie. O tym, że jest to uczucie wobec własnego kraju, w ramach którego każdemu obywatelowi przysługuje prawo do dumy za czyny godne i obowiązek wstydu za postępek niegodny. To znaczy także, że patriotyzm składający się jedynie z dumy jest nie tyle nawet fałszywy, co ubogi, niepełny.

SONDA ULICZNA NAD STRWIAŻEM

Czego potrzebuje moje miasto?

Zapytaliśmy mieszkańców Ustrzyk Dolnych, czego według nich brakuje w mieście. Oto, co usłyszeliśmy.

DIANA, LAT 34

Za mało jest autobusów i busów. Myślę też, że przydałaby się dyskoteka, bo teraz nie ma żadnej.

MAGDA, LAT 37

Trzeba stworzyć więcej atrakcji dla turystów. Chodzi o takie imprezy z marszu, co weekend, a w sezonie nawet częściej. Turysta nie czyta ogłoszeń na tablicach. Spaceruje, widzi, że coś się dzieje i uczestniczy. Brakuje też lokali ze śniadaniem, czynnych w sezonie od osmej rano.

ANIA, LAT 28

Pora na remont placu zabaw koło urzędu, bo jest przestarzały i niebezpieczny.

AGNIESZKA, LAT 45

Więcej wystaw, wernisarzy. W Bieszczadach jest mnóstwo artystów i to tu powinni wystawiać swoje dzieła.

BARBARA, LAT 48

Mi brakuje wieczorków poezji śpiewanej w restauracjach, muzyki na żywo.

NATALIA, LAT 25

Przydałby się kryty plac zabaw dla dzieci, tzw. małej gaj, bawialnia.

KRZYSZTOF, LAT 52

Trzeba wreszcie zbudować kolejną gondolową z Gromadzynia na Lawortę.

ELŻBIETA, LAT 43

Powinno być więcej warsztatów z rzemiosła i rękodzieła: ceramika, szkło, makramy.

MONIKA, LAT 37

Więcej zajęć na tej pięknej, wielkiej hali. Na przykład boks, zumba, pole dance i inne urozmaicenia.

MARTA, LAT 55

Konieczne lepsze oświetlenie przy przejściach dla pieszych.

ANIA, LAT 36

Miasto potrzebuje ścieżek rowerowych, ich brak to duża bolączka.

MAJA, LAT 32

Brakuje instruktorów tenisa ziemnego dla dzieci. Jest kort koło stadionu i koło basenu, więc fajnie jakby powstał jakiś klub, sekcja.

ANGELA, LAT 33

Przydałby się plac zabaw przy Szkole Podstawowej nr 1. Jest potrzeba, bo doszły zerówki, a szkoła jest nieprzystosowana. Dzieci na przerwach nie mają co robić.

PIOTR, LAT 35

Ustrzyki powinny mieć park linowy. Najbliższy jest dopiero w Polańczyku, a tam zawsze kolejki i dużo ludzi.

EWA, LAT 34

Zdecydowanie brakuje fajnych facetów! Najfajniejsi już zaobrazkowani...

Zebrąła EG

A czego, według Ciebie, potrzebuje Twoje miasto? Napisz do nas: redakcja@bieszczadzka24.pl

Mimo wyższych cen za usługi, chętnych do wypoczynku na przełomie roku nie brakuje

Turyści zjadą w góry na święta i sylwestra

Kulig z pochodniami i ogniskiem, kąpiel w podgrzanej beczce pod gwiaździstym niebem i wyprawa na raketach śnieżnych tropem bieszczadzkich rysi - hotelarze prześcigają się w pomysłach, aby ściągnąć do siebie turystów.

Bieszczady od lat cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem, także w okresie Bożego Narodzenia i sylwestra. Co roku w ten zakątek Polski ściągają tysiące turystów, aby pod połoninami spędzić ostatnie dni grudnia z dala od zgiełku wielkich miast. I mają w czym wybierać, bo z roku na rok oferta hotelarzy działających w Bieszczadach jest coraz bogatsza.

Internet aż roi się od ogłoszeń oferujących - poza noclegiem, wyżywieniem, dostępem do basenów, spa i sauny - dodatkowe atrakcje, wśród nich m. in. udział w wyprawach górskimi szlakami, kulig z pochodniami i ogniskiem czy kąpiel w podgrzewanej beczce pod gołym niebem. Wybrane ośrodki oferują także muzykę na żywo, zajęcia dla najmłodszych z animatorami, warsztaty manualne, artystyczne i taneczne.

Ostatni wolny domek

Większość miejsc noclegowych jest już od wielu tygodni zajęta. Ceny różnią się w zależności od standardu obiektu i oferowanych atrakcji. Najtańszej spędzimy czas w gospodarstwach agroturystycznych; tam za dobę trzeba zapłacić od 80 do 100 złotych od osoby. Wynajem kilkuosobowego domku to już koszt minimum kilkuset złotych za dobę od osoby. Zdecydowana większość tego typu ośrodków noclegowych jest już zarezerwowana. - Ostatni wolny domek na sylwestra



Kulig w zaprzęgu konnym, zwłaszcza przez las, to dopiero frajda. FOT. PIŁASZ

wyprzedaliśmy w sierpniu - informuje pracownica Osady Podróżnika w Hoczwi. - Trzydniowy pakiet z zakwaterowaniem, wyżywieniem, muzyką na żywo i kuligiem kosztuje 800 złotych od osoby.

Nasza rozmówczyni podkreśla, że w tym roku najwięcej turystów szuka właśnie domków. - Cały czas odbieramy telefony z pytaniem o wolne domki na sylwestra. Niestety musimy odsyłać do innych ośrodków, choć wiemy, że i tam jest ciasno.

Wolnych miejsc od miesiąca nie ma też w Hotelu Arłamów. - Wszystkie pokoje mamy zajęte zarówno na okres świąt, jak i sylwestra - mówią w Dziale Rezerwacji Hotelu Arłamów.

W Villi Collins w Olchowcu zostały już tylko pojedyncze miejsca. - Zainteresowanie świątecznym wypoczynkiem w Bieszczadach jak co roku duże. Turyści dopytują o obustronnie związane z pandemią, o to, czy sprawdzamy paszporty covidowe. Bezpieczeństwo naszych gości jest dla nas najważniejsze, dlatego zgodnie z prze-

pisami działamy w reżimie sanitarnym - mówi pracownica Villi Collins.

Ceny poszybowały w górę

W ośrodkach o wysokim standardzie z dostępem do strefy spa and wellness za dobę zapłacimy nawet 1000 złotych. Mimo takich cen chętnych nie brakuje. - Ludzie codziennie dzwonią z pytaniami o wolne miejsca - potwierdzają w recepcji hotelu Caryńska Resort & SPA w Dwerniku. - Zarówno w Caryńskiej, jak i w naszym drugim ośrodku White Sails w Solinie mamy jeszcze dostępne pokoje, zapraszamy więc chętnych do rezerwacji.

Przedstawiciele branży hotelowej przyznają, że ceny noclegów i wyżywienia w porównaniu do ubiegłego roku poszybowały w górę. - Nie mamy innego wyjścia, wszystko drożeje, my też płacimy więcej za towary, media i usługi - rozkłada ręce jedna z naszych rozmówczyń i dodaje. - Mogę zagwarantować, że dokładamy wszelkich starań, aby nasi goście czuli się u nas dobrze, komfortowo i bezpiecznie. MS

Spokojnych, zdrowych, pełnych ciepła oraz życzliwości Świąt Bożego Narodzenia, spędzonych w gronie najbliższych.

Wszelkiej pomyślności, ciepłości i wytrwałości w realizacji planów, wielu sukcesów oraz obfitości łask w nadchodzącym 2022 roku wszystkim mieszkańcom Gminy Czarna oraz czytelnikom Gazety Bieszczadzkiej

zyczą

Bogusław Kochanowicz
Wójt Gminy Czarna
Jan Podraza
Przewodniczący Rady Gminy Czarna

Diety optymalne, za wysokie czy za niskie?

(Nie)sprawiedliwy ryczałt dla radnych

Radni Ustrzyk Dolnych dostają od 1 listopada 2021 roku 1400 zł miesięcznego ryczałtu. Czy to wystarczająco za uczestnictwo w sesjach i komisjach? A może za dużo lub za mało? Zapytaliśmy rajców, co o tym sądzą i jak widzą swoją pracę na rzecz mieszkańców.

Zgodnie z przyjętą 11 października 2021 roku przez radnych uchwałą, ustalono nowe stawki wynagrodzeń. Przewodniczący Rady Miejskiej otrzymuje miesięcznie 2 tys. zł, jego zastępcy (jest ich dwoje) po 1700 zł, a pozostali radni po 1400 zł. Jeżeli radny nie pojawi się na sesji, zostanie mu potrącone 150 zł. Z kolei jeśli nie będzie uczestniczył w posiedzeniu komisji, do której należy – 75 zł.

W poprzednich latach wynagrodzenia naliczono nieco inaczej, choć kwoty dla szefa rady i wiceprzewodniczących były takie, jak obecnie (uchwała z 26 listopada 2018 roku). Za udział w sesji szeregowi radni dostawali 150 zł; za uczestnictwo w posiedzeniach komisji ich przewodniczący pobierali 170 zł, a wiceprzewodniczący – 150 zł. Z kolei członkowie komisji inkasowali po 80 zł (całość dotyczyła komisji stałych i doraźnych).

Łatwe pytania, mało odpowiedzi

Zadaliliśmy wszystkim radnym (jest ich teraz w Radzie Miejskiej 15) identyczne trzy pytania. Odpowiedziały zaledwie cztery osoby, mimo że wysyłałmy maile na skrzynki służbowe radnych dwukrotnie i próbowaliśmy się dodzwonić na numery komórkowe. Udało się porozmawiać z trzema rajcami, jedna osoba przesłała odpowiedzi pocztą elektroniczną.



Posiedzenie Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych. FOT. LUKASZ BAJDA

Pytania brzmiały:
- czy uważa pan/pani, że obecna dieta radnego/radnej w Ustrzykach Dolnych jest optymalna, zbyt niska czy może za wysoka?

- czy praca wykonywana przez pana/panią w ramach społecznego mandatu jest na tyle trudna, uciążliwa, czasochłonna, że stawki za uczestnictwo w komisjach i sesjach rady powinny ulec zmianie?

- jak pan/pani ocenia swoją działalność radnego/radnej? Ile czasu poświęca na działalność poza sesjami, komisjami i czy da się taką działalność wycenić?

Leokadia Bis: - Uważam, że dieta radnego jest optymalna, aczkolwiek sądzę, że nie da się tego jednoznacznie wycenić. Czas poświęcony na działalność społeczną w każdym przypadku jest inny, indywidualny. Wykonywana przeze mnie praca w ramach społecznego mandatu jest bardzo pracochłonna, ponieważ pracuję w miejscu, gdzie ludzie

mogą się do mnie zwrócić bezpośrednio z każdym problemem. Robią to bardzo często, bo mają do mnie zaufanie.

Bogdan Kwaśnik: - Według mnie obecne naliczanie diety jest niesprawiedliwe. Uważam, że radni powinni dostawać pieniądze za konkretną pracę, a nie ryczałtowo. Powinniśmy otrzymywać wynagrodzenie w zależności od czasu poświęconego na rzecz mieszkańców, konkretnych widocznych działań. Ryczałt 1400 złotych wydaje się z jednej strony za wysoki, ale z drugiej trzeba wziąć pod uwagę, że w danym okresie może być więcej pracy i wtedy ten ryczałt już nie będzie adekwatny do wykonanej pracy i zaangażowania.

Startowałem w wyborach z myślą o tym, żeby działać dla dobra ludzi, także spoza mojego okręgu. I w ten sposób staram się pracować. Każdy radny powinien mieć świadomość, że będąc osobą publiczną, wykonując społeczny mandat, musi być przygotowany na

to, że poświęci czas poza swoją macierzystą pracą na inne zadania. Czasami kosztem swojego wypoczynku, jakichś ważnych spraw. Tutaj nie ma co narzekać, trzeba mieć na uwadze tych, którzy nam zaufali. Pracy radnego czy radnej nie da się oczywiście konkretnie wycenić; każdy odpowiada za siebie i sam rozumie, czy odpowiednio spełnia swoje powinności, czy też nie.

Piotr Mazur: - Radny nie jest po to, żeby zarabiać pieniądze. To praca społeczna, zatem jestem przekonany, że obecne wynagrodzenie za uczestnictwo w sesjach i w posiedzeniach komisji jest wystarczające. Radny nie powinien liczyć pieniędzy, tylko działać dla dobra swoich wyborców, mieszkańców danego terenu. Nie da się ograniczyć roli radnego do pracy jedynie na sesji czy w komisji. On działa, a przynajmniej powinien, również każdego innego dnia; rozmawia z ludźmi, pośredniczy w rozwiązywaniu różnych trudnych spraw. Gdyby była taka sytuacja, że radni musieliby pracować za

darmo, też bym to robił. Nie ubiegalem się o mandat radnego dla pieniędzy. Jest jedna kwestia do wyjaśnienia czytelnikom: w dniu posiedzenia sesji nie idę do swojego zakładu pracy. Muszę wziąć urlop, a pobierany ryczałt, obecnie 1400 złotych, jest pewną rekompensatą. I to jest uczciwe.

Czesław Urban: - Ryczałt 1400 zł nie jest sprawiedliwy. Bo spórzmy. Jeśli radny opuści obrady jednej sesji oraz nie weźmie udziału nawet w posiedzeniach dwóch komisji, to straci łącznie 300 zł. Przez cały miesiąc nie będzie prawie nic robił, a i tak zainkasuje 1100 zł. Czy to w porządku wobec tych radnych, którzy będą się zwalniać z pracy, angażować na rzecz lokalnej społeczności?

Praca radnego to nie tylko uczestnictwo w sesjach i komisjach. To dużo więcej spraw, rozmaitych spotkań, chociażby takich, na które zaprasza burmistrz. Ale to również spotkania z wyborcami, rozwiązywanie ich problemów, przygotowywanie pism, szereg istotnych rozmów poza urzędem. Tam się nie podpisuje listy obecności, ale fizycznie się działa. I o tym należy pamiętać, oceniając pracę radnego czy radnej.

Obecna stawka wynagrodzenia nie jest za wysoka, ale nie jest też taka niska. Optymalnie do zasobów finansowych gminy. Warto jednak zwrócić uwagę, że przewodniczący poszczególnych komisji powinni mieć wyższe zarobki, na przykład o 200 złotych – kierują pracami, mają więcej zadań. Jest też różnica między komisjami – jedne obradują częściej, inne rzadziej. Być może warto wrócić na wiosnę 2022 roku do tematu i jeszcze raz przedyskutować kwestie wynagradzania rajców w zależności od zajmowanych funkcji. **KP**

Lepsza komunikacja publiczna

W Ustrzykach Dolnych powołano Bieszczadzki Związek Komunikacyjny. Dzięki temu podróżni będą mieć więcej połączeń autobusowych.

Od kilku lat bieszczadzkie gminy borykały się z problemem zmniejszającej się liczby kursów. Wielu niezmotoryzowanych mieszkańców zostało odciętych od miast powiatowych, dostępu do szkół, lekarzy, sklepów itp. Problem zwiększył się wraz z koronawirusem i kolejnymi obostrzeniami. W związku z tym burmistrz Ustrzyk Dolnych zapoczątkował inicjatywę utworzenia związku komunikacyjnego wraz z innymi okolicznymi gminami.

Prace trwały ponad rok. Wreszcie zapadła decyzja, że 10 gmin i 2 powiaty utworzą Bieszczadzki Związek Komunikacyjny. Wchodzą do niego gminy: Czarna, Lutowska, Ustrzyki Dolne, Olszanica, Soli-

na, Lesko, Baligród, Cisna, Komańcza i Zagórz. Z powiatów - leski i bieszczadzki. Związek powołany jest do zapewnienia dowozów uczniów do szkół i realizacji tzw. przewozów społecznych.

9 grudnia wybrano władze BZK. Przewodniczącym został Bartosz Romowicz, jego zastępcą burmistrz Zagorza Ernest Nowak. Na funkcję członka zarządu powołano starostę leskiego Andrzeja Olesiuka. Statut przewiduje powołanie zarządu zgromadzenia, na którego czele stanął starosta bieszczadzki Marek Andruch. Jego zastępcami zostali wójtowie z Olszanicy i Soliny - Krzysztof Zapala i Adam Piątkowski. Komisji rewizyjnej przewodniczy wójt Czarnej Bogusław Kochanowicz, z kolei członkami komisji zostali wicestarostowie: Artur Woźny (bieszczadzki) i Janusz Haftek (leski).

AB

Honory za postawę

Marian Bielański z Ustrzyk Dolnych, dawny działacz opozycji demokratycznej, otrzymał Krzyż Wolności i Solidarności. Odznaczenie nadawane jest przez Prezydenta RP.

Zasłużonego opozycjonistę uhonorował 22 listopada w imieniu prezydenta dr Karol Nawrocki, prezes Instytutu Pamięci Narodowej. Marian Bielański brał udział w okupacyjnym strajku rolników w Ustrzykach Dolnych w styczniu i lutym 1981 roku. W stanie wojennym przechowywał dokumentację strajkową oraz nielegalne wydawnictwa („Bieszczadnik”, „Przedświt”, „So-

lidarność Rolników”). W latach 1985-1989 uczestniczył w nielegalnych spotkaniach oraz kolportażu pism i ulotek Ogólnopolskiego Komitetu Oporu Rolników w Bieszczadach, a także w nielegalnych uroczystościach patriotycznych.

Krzyż Wolności i Solidarności przyznany przez Prezydenta RP jest znakiem wdzięczności państwa polskiego do zmagania z systemem komunistycznym w latach 1956-1989, które przyczyniły się do odzyskania przez Polskę niepodległości po półwieczu zniewolenia i zależności od Związku Sowieckiego.

Marian Bielański mieszka w Ustrzykach Dolnych od jesieni 1951 roku, kiedy wraz z rodziną został tu przesiedlony z Betza w ramach tzw. akcji H-T, czyli wymuszonej przez rząd ZSRR korekty granicy wschodniej. **KP, MP**

GAZETA **BIESZCZADZKA**

KRZYSZTOF POTACZAŁA – redaktor naczelny;

e-mail: k.potaczala@bieszczadzka24.pl

ŁUKASZ BAJDA – dziennikarz;

e-mail: lbajda@bieszczadzka24.pl

ADAMA LEN – desktop publishing;

e-mail: adam.len@vp.pl

Wydawca: Ustrzycki Dom Kultury,
38-700 Ustrzyki Dolne,
ul. 29 Listopada 31, Tel. 13 461 13 22

Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział
Poligrafia, drukarnia w Sosnowcu

ustrzycki
Dom
kultury

Wyrazy współczucia i żalu z powodu śmierci kolegi

Adama Lenia

składają Rodzime Zmarłego przyjaciele
z Bieszczadzkiego Oddziału Towarzystwa Opieki nad Zabytkami

Adres redakcji:
ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne. Tel. 13 461 13 22

www.bieszczadzka24.pl

e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów dziennikarskich, ich skracania, opatrywania własnymi tytułami i śródtytułami, ilustrowania. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada.



Jak oraz kiedy zakończy się batalia między aktywistami i leśnikami?

„Wilczyce” wciąż okupują las pod Mucznem

W styczniu upłył rok od rozpoczęcia przez aktywistów ekologicznych protestu okupacyjnego w wydziale 219a w Nadleśnictwie Stuposiany. Protest utrudnia pracę leśnikom i nie znajduje zrozumienia wśród znacznej części mieszkańców Mucznego i sąsiednich wsi.

Początkiem października wyplęły informacje o zaśmieceniu okolic blokady przez grupę ludzi określających się jako kolektyw „Wilczyce”. W odpowiedzi na materiał zamieszczony w Internecie przez Nadleśnictwo Stuposiany, okupujący fragment lasu przyznali, że w ich obozowisku pojawiło się „trochę chaosu i nieporządku”. Jednocześnie aktywiści deklarowali w tym samym wpisie na swoim profilu, że są „w trakcie ogarniania małego bajzlu, który nagromadził się w trakcie mobilizacji”.

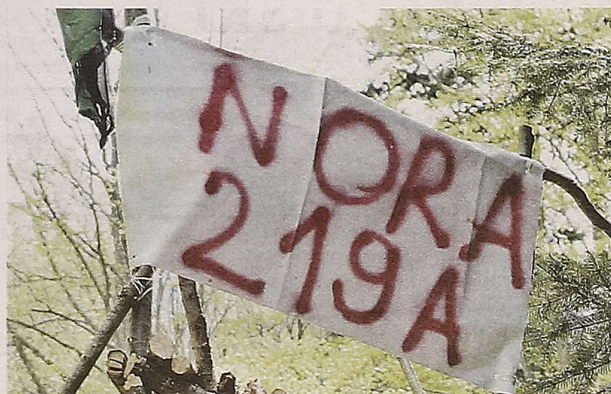
Kulminacja bałaganu

Nieporządek tłumaczono koniecznością obrony blokady przed leśnikami. Ci podkreślają, że sprawa jest dużo poważniejsza i nie dotyczyła jedynie jesieni. – Kwestia zaśmiecenia obszaru zajmowanego przez aktywistów pojawiła się już na początku ich nielegalnego zasiedlenia kawałka lasu. Zwolnienie różnych rzeczy spowodowało ich niekontrolowane nagromadzenie. Koczowisko powstało w styczniu 2021 roku, pokrywa śniegu skrętnie zasłaniała nieład w miejscu biwakowania. Wiosną i latem nastąpiła kulminacja bez troski pozostawiania i wyrzucania rzeczy nieprzydatnych – mówi Ewa Tkacz, szefowa Nadleśnictwa Stuposiany.

Podkreśla, że nikt nie miał odwagi wziąć odpowiedzialności za obozowisko, a osoby spotykane na terenie blokady zaprzeczały, jakoby były właścicielami znajdujących się tam rzeczy. – Wobec tak wielkiego bałaganu w lesie i wobec braku właścicieli tych rzeczy, zaczęliśmy porządkować teren. Ostatecznie kolektyw „wirtualnie” zobowiązał się do usunięcia śmieci. Jakość ich sprzętowania pozostawia jednak wiele do życzenia – podkreśla Ewa Tkacz.

Nieznaną sprawę rozkopują drogę

Blokada spowodowała, że leśnicy nie podjęli prac w wydziale 219a.



Obozowisko aktywistów w lesie pod Mucznem, lato 2021 roku. FOT. JERZY BALUCH (2)

W rejonie obozowiska doszło do przepokapania drogi leśnej. – Oczywiście dokonali tego nieznanymi sprawcy. Ta i inne dewastacje w infrastrukturze będą przedmiotem dokładnego szacowania w przyszłym roku. W planie finansowym na 2022 rok zaplanowaliśmy remont tej drogi. Teraz zadziałaliśmy do rażnie, zasypując wykopy tuczniem, aby nie doszło do nieszczęśliwego wypadku. Tablice ostrzegające przed niebezpieczeństwem były zamalowywane logotypem kolektywu „Wilczyce” lub znikały całkowicie. Takim działaniem towarzyszy brak elementarnego poczucia troski o bezpieczeństwo innych – irytuje się Ewa Tkacz.

Aktywiści nie przyznają się do odnotowywanych przez leśników dewastacji. – Ten oddolny ruch nie chce wziąć odpowiedzialności za swoje idee, brak u nich postawy otwartej i odwagi cywilnej w działaniu. Wobec braku osób przyznających się do odpowiedzialności za czyny nielegalne i braku możliwości ustalenia tego, nie ma od kogo wyegzekwować przestrzegania przepisów prawa – dodaje z goryczą szefowa Nadleśnictwa Stuposiany.

Chociaż głównym celem aktywistów jest – jak czytamy w ich manifestach – „zaprzestanie wycinki i polowań na terenie stuletnich drzewostanach w otulinie Bieszczadzkiego Parku Narodowego” (pisownia oryginalna) to działacze zabierają również głos na tematy związane ze sprawami społeczno-politycznymi i bieżącymi wydarzeniami. Komentarze pisane są w duchu światopoglądu lewicowego, charakterystycznym dla młodej lewicy językiem.

Puszcza karpacka czy wymysł?

Wśród mieszkańców najbliższych miejscowości trudno znaleźć osoby, które popierałyby działania aktywistów. Często padają ostre słowa pod adresem uczestników protestu, wśród których określenie „eko-terrorysty” należy do łagodniejszych. Nierzadko również przywoływane są kwestie związane z zaśmiecaniem terenu, o które tubylcy obwiniają protestujących. Większość osób, z którymi rozmawialiśmy, nie chce jednak, by publikować treści ich wypowiedzi.

Maciej Szczerbicki z Lutowiska: – Całe życie jestem związany z gminą Lutowiska i z lasem. Dla mnie to niepojęte, że przyjeżdża kilka osób i udaje, że chroni przyrodę; że wtrąca się w to laureatka literackiej nagrody Nobla. Oni potrafią nawet rozkopywać drogi i nie ponoszą za to żadnych konsekwencji. Wystarczy, że zwykły mieszkaniec wjedzie do lasu samochodem na grzyby, a może dostać mandat od straży leśnej. Tymczasem takim „Wilczycom” straż leśna nie może nic zrobić. Niech sobie popatrzą na zdjęcia z lat pięćdziesiątych. Ile było tego lasu, a ile jest teraz. To wcale nie jest puszcza karpacka. Oczywiście środowisko musimy chronić, ale trzeba to robić z głową.

Henryk, mieszkaniec gminy Lutowiska: – Przyjeżdżają tu ludzie z całej Polski, którzy nie mają problemów natury ekologicznej mają na swoim terenie. Przecież mogliby działać lokalnie, u siebie. Przez to, że jest moda na Bieszczady, pojawiła się moda na puszcza karpacka. Ta „puszcza”



powstała w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku.

Kazimierz, emeryt: – Zjeżdżają ludzie z Polski, na weekend, parę dni, nawet miesiąc. Czują się tak, jakby przybyli z kaganikiem oświaty. Traktują nas niemal jak mentalne średniowiecze. Chcą kształtować – w ich rozumieniu – biedne, niewykształcone Bieszczady, pokazując nam tę pseudo-nowoczesność i kierunek, w którym mamy się rozwijać. A to my jesteśmy tymi, którym najbardziej zależy na ochronie przyrody, na tym krajobrazie. Przecież w coraz większym stopniu mieszkańcy żyją z turystyki. To my możemy ocenić, czy na przestrzeni lat

wycinki jest więcej, czy nie. Po wycinceniu następuje odbudowa drzewostanu. Jak powstają bloki w okolicach dużego miasta, to odbudowa nigdy nie nastąpi. A takie działania są bardzo rzadko oprostowywane.

Nie chcą zrezygnować

Wraz z zakończeniem sezonu turystycznego zmniejszyła się liczba osób odwiedzających blokadę. Aktywiści deklarują jednak kontynuację okupacji i apelują o wspieranie ich protestu. Jak długo jeszcze „Wilczyce” pozostaną w lesie? Czy ktoś im przeszkodzi? Czy będzie możliwe porozumienie?

JB

Plan zniszczenia lasów?

Choć przedstawiciele kolektywu „Wilczyce” blokują wydzielanie w Nadleśnictwie Stuposiany, to ich żądania wykraczają znacząco poza teren tej jednostki. W manifestach aktywistów, opublikowanym przed rokiem w Internecie, zamieszczono postulat zaprzestania wycinki i polowań w otulinie Bieszczadzkiego Parku Narodowego, a także żądanie reformy Lasów Państwowych. Ta ostatnia przebiegać ma „zgodnie z oczekiwaniami społecznymi”. Jakie są owe oczekiwania, nie napisano wprost, ale w manifestach znalazła się opinia, że Lasy Państwowe „konsekwentnie wykonują plan zniszczenia lasów na obszarach, które mogłyby zostać włączone do parków narodowych, lub na których projektowane są rezerwy, tak aby umniejszyć ich przyrodniczą wartość, by nie było już podstaw, by je objąć ochroną.”

Nadleśniczka Ewa Tkacz: – Wydział 219a jest zgodny z Planem Urządzenia Lasu dla Nadleśnictwa Stuposiany. Taki plan jest dokumentem wymagającym konsultacji, opiniowania i zatwierdzenia; opracowany dla naszego nadleśnictwa spełnia wszystkie te wymogi. Nadto wskazanie dojęcia rębego nie jest skazaniem tego lasu na wycięcie w pień, jak to przekazywane jest opinii społecznej przez aktywistów. Nieprawdziwy jest przekaz kreowany przez tę grupę i ich sympatyków, że leśnicy wycinają wszystkie stare drzewa. Wycina się drzewa w różnym wieku, w zależności od potrzeb lasu. Dużo drzew starych zostaje do naturalnego rozpadu, dzięki temu lasy są wielowiekowe i wielopiętrowe. Cięcia w lasach górskich prowadzone są jednostkowo lub grupowo. Powoduje to, że zabdany jest stan zdrowotny lasu, a młode pokolenie drzew ma szansę na wzrost.



FOT. ARCHIWUM GAZETY BIESZCZADZKIEJ

Sezon narciarski czas zacząć

Zimowy sezon narciarski rozpoczęty. Oto garść informacji od zarządzających lokalnymi wyciągami.

Lesko Summer&Ski w Weremieniu oferuje talerzykowy wyciąg narciarski z dwiema trasami. Właściciele przewidują podwyżkę cenowych, a na gości czeka nowo budowana restauracja i pizzeria. Aktualne informacje można znaleźć na stronie www.leskoski.pl

Stacja Narciarska „Gromadzyń” w Ustrzykach Dolnych, posiada kolej linową o długości 720 metrów, wyciągi orczykowe oraz wyciągi talerzykowe. Spodziewać się można podwyżek rzędu 20 procent z racji rosnących kosztów utrzymania stoków. Szczegóły na temat pracy wyciągów i cen na stronie internetowej www.ustrzyki-narty.pl/trasy-i-wyciagi/

Stacja Laworta Ski w Ustrzykach Dolnych, oferuje aż pięć tras o różnym

stopniu trudności, plus jedną do snowtubingu. Można spodziewać się niewielkich podwyżek cen na przejazdy. Z nowości – stacja kupiła sprzęt ułatwiający odśnieżanie przy bardzo niskich temperaturach. Wyremontowane są także pokoje noclegowe w przyległym obiekcie. Najświeższe informacje na stronie Laworty: www.lawortski.pl

Orczykowy wyciąg Mały Król w Ustrzykach Dolnych. Jego autem jest trasa idealnie nadająca się do nauki jazdy. Podwyżki cen są nieznaczne. Szczegóły pod linkiem www.nocleg-ustrzyki.pl/wyciag.html

Nowo zbudowane Centrum Aktywnej Turystyki i Sportu Bieszczad-Ski w Wańkowej planuje wielkie otwarcie Stacji Narciarskiej w tym sezonie zimowym. – Walczymy z czasem, żeby otworzyć chociaż po świętach, ale tu z godziny na godzinę sytuacja się zmienia – informuje Robert Petka, zastępca wójta gminy Olszаницa. – Są okoliczności, na które możemy nie mieć wpływu.

Znawcy branży twierdzą, że będzie to najnowocześniejszy tego typu obiekt w naszym regionie. A w nim: 4-osobowa kolej linowa 953 m długo-

ści, dwa ruchome chodniki (190 m), jeden ruchomy chodnik 40-metrowy przed tarasem restauracji, 400-metrowy wyciąg talerzykowy, wysokiej klasy system naśnieżania, monitoringu oraz instalacji związanych z odnawialnymi źródłami energii.

– Model docelowy to całe zaplecze gastronomiczne i sanitarne, wyposażenie sprzętu, szkółka narciarska – wylicza Robert Petka. – Póki co chcemy otworzyć stoki, żeby jak najszybciej zaprosić narciarzy i snowboardzistów. Firmy wykonawcze pracują bez wycieńczenia, żeby się udało.

EG

Wielokulturowa edukacja więźniów

W październiku i listopadzie 2021 roku Centrum Dialogu Między Religiami i Narodami zorganizowało cykl spotkań dotyczących kultury żydowskiej, łemkowskiej i romskiej.

Spotkania miały miejsce w Klubie Funkcjonariusza Zakładu Karnego w Łupkowie. Cel – przybliżenie historii, kultury, religii, obyczajów, życia codziennego grup narodowościowych i etnicznych żyjących do końca II wojny światowej w Bieszczadach i Beskidzie Niskim. Ukazanie wielokulturowego dziedzictwa regionu stało się istotną formą resocjalizacji osadzonych poprzez pokazanie im drogi do szacunku i tolerancji.

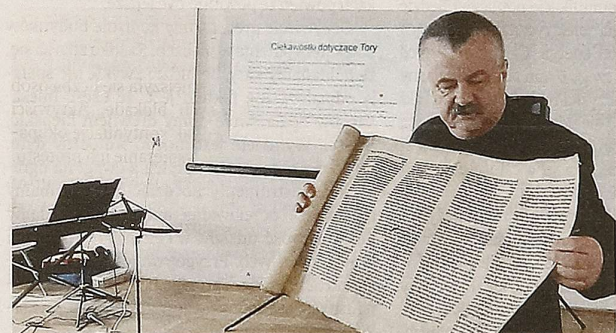
W warsztatach wzięli udział m.in. osadzeni i funkcjonariusze z ZK w Łupkowie. W ramach Dnia Kultury Żydowskiej więźniowie i zaproszeni goście mogli wysłuchać odczytów dotyczących historii, religii i kultury Żydów. Na podobnej zasadzie przygo-

towano Dzień Łemkowski oraz Dzień Kultury Romskiej.

Podczas każdej edycji spotkania prezentowane były działania edukacyjne propagujące wśród osadzonych kulturę żydowską, łemkowską i romską. Przedstawione zostały również efekty kilkuletniej pracy na rzecz ratowania i odnowy cmentarza żydowskiego w Woli Michowej. Więźniowie prezentowali wystawy tematyczne dotyczące poszczególnych kultur oraz czytali poezję łemkowską i romską. Wszyscy mogli też spróbować kulinariów z bogatej kuchni prezentowanych grup.

Spotkanie zostało zorganizowane przez Centrum Dialogu Między Religiami i Narodami oraz Zakład Karny w Łupkowie. Współpraca z Zakładem Karnym w Łupkowie prowadzona jest w ramach projektu naukowo-dydaktycznego „Edukacja historyczna w służbie resocjalizacji”.

MP



Prezentacja z Dnia Żydowskiego. FOT. JOHANNA POTACZEK

POCZTA

W sprawie podwyżek dla radnych

Jestem obserwatorem życia i spraw, które mnie, mieszkańca Leska, dotyczą. Zwykle nie zabieram głosu, ale tym razem wyjątkowo zbulwersowały i zasmuciły mnie ostatnie wydarzenia.

30 listopada 2021 roku na XXVI Sesji Rady Miejskiej w Lesku, radni sprawili sobie niecodzienny prezent andrzejkowy. Tym samym rozpoczynając rozdawnictwo do swoich kieszeni – naszych, czyli mieszkańców – pieniędzy. Niegodnym było dla nich przeknięcie faktu, że zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 25 października 2021 r. w sprawie wynagrodzenia pracowników samorządowych, w tym osób zajmujących kierownicze stanowiska państwowe, zmienione zostały i dopasowane do obecnych przepisów minimalne stawki wynagrodzeń dla wójtów, burmistrzów i prezydentów. Tak więc chciał nie chciał radni zostali zmuszeni do podwyższenia poborów burmistrzowi Miasta i Gminy Lesko, które do tej pory były na dość niskim poziomie.

Co nasi najwspanialszy radni uczynili w odwet? Otóż poddali pod głosowanie uchwałę o podwyższeniu stawek swoich diet w wysokościach ponad widelki, które według nich też im się należały. Na dodatek tak to ładnie zakamuflowali, że przeciętnemu Kowalskiemu niewiele mówią te procentowe stawki, choć dla mnie i tak brzmi to groźnie. Zaproponowali 94 proc. kwoty bazowej dla przewodniczącego, 80 proc. dla wiceprzewodniczącego etc. Suma summarum łaskawie „zmniejszyli” o kilka procent. Za przyjęciem uchwały głosowali wszyscy radni PIS, natomiast pozostali radni z komitetu wy-

borczego burmistrza wstrzymali się od głosu za tak dużymi podwyżkami dla radnych.

Ja jednak pozwolę sobie zamienić te procenty na kwoty i z moich exelowskich wyliczeń wynika, że pan przewodniczący dostanie: 2.000 zł (podwyżka ok. 800 zł), zastępca ok. 1.700 zł (ok. 900 zł podwyżki), przewodniczący komisji otrzyma ok. 1.500 zł (przy ok. 1.000 zł podwyżki) i radni ok. 1.400 zł (przy podwyżce ok. 1000 zł). Biorąc powyższe pod uwagę można łatwo wywnioskować, że suma wzrostu wynagrodzeń to około 200 tysięcy złotych rocznie dodatkowego obciążenia dla gminy. A można było te pieniądze przeznaczyć na remont dróg, sali baletowej w BDK, kamienic czy mieszkań komunalnych.

Dodam też, że przewodniczący Rady pan Dariusz Kotyła nie dopuścił do zabrania głosu przez panią sekretarz, która chciała poinformować o skutkach finansowych, bo tyle z jej ust można było usłyszeć.

No i jeszcze jedna ważna sprawa. W tym oto dniu prawie wszyscy radni Klubu Prawa i Sprawiedliwości stawili się na sesję karnie, oprócz radnego Żacka, bo walczyli o swoje interesy. Dlaczego o tym piszę? Otóż na poprzedniej sesji, w trakcie której miało odbyć się głosowanie nad przeznaczeniem środków finansowych na działalność kulturalną gminy, nie stawili się żaden z tych panów. Jakże to znamienne i wiele mówiące o odpowiedzialności.

A nam mieszkańcom na tej samej sesji, na której radni lescy dali sobie podwyżki, przegłosowali również inne podwyżki – podatków na 2022 rok!!

Tak więc pytam jeszcze raz: mają nasi radni jakieś skrupuły, czy już ich w ogóle nie mają?

Z poważaniem - Karol Konieczny

Ważne dla podróżnych, także mieszkańców Bieszczadów Więcej połączeń kolejowych w głąb Polski

Nowe możliwości zagranicznych podróży, w tym do Berlina, większy komfort podróżowania i kolejne miasta z dostępem do połączeń dalekobieżnych – to najważniejsze nowości dla województwa podkarpackiego w rocznym rozkładzie jazdy PKP Intercity. Obowiązuje od 12 grudnia 2021 roku.

W nowym rozkładzie jazdy podróżni zyskają bezpośrednie połączenie z Podkarpacia do Berlina, które umożliwi wydłużona do Przemyśla relacja pociągu IC Wawel, kursującego do tej pory pomiędzy stolicą Niemiec a Krakowem. Skład ten będzie skomunikowany z jednym z dwóch nowych pociągów łączących Przemyśl ze Lwowem.

Nowy rozkład przyniesie także – jak informuje PKP Intercity – wzrost komfortu podróżowania. Liczba pociągów kategorii TLK zmniejszy się na rzecz składów kategorii IC. Dzięki wzmocnieniu floty PKP Intercity kolejnymi zmodyfikowanymi wagonami, liczba połączeń IC z Rzeszowa i do Rzeszowa powiększy się z 9 do 14. Zwiększy się też liczba pociągów IC z 7 do 13, jeśli chodzi o połączenia z Przemyśla i do Przemyśla.

Do Katowic, Opola, Kotliny Kłodzkiej...

W siatce połączeń PKP Intercity pojawią się nowe miasta z woj. podkarpackiego. Zakończenie elektryfikacji linii nr 71 pozwoliła na zmianę trasy pociągu IC Górski relacji Rzeszów – Szczecin, który będzie teraz jeździć przez Kolbuszową, Nową Dębę i Tarnobrzeg, zapewniając mieszkańcom tych miejscowości możliwość dojazdu m.in. do Lublina, Warszawy i Poznania.

Na tory wyjedzie nowy pociąg IC Siemiradzki – zapewni możliwość



Więcej pociągów z Podkarpacia w głąb Polski to świetna noworoczna informacja dla podróżnych. FOT. PIXABAY

dojazdu z Przemyśla do Wrocławia w niecałe sześć godzin. Skład ten umożliwi mieszkańcom Podkarpacia dodatkowy dojazd do Krakowa, Katowic i Opola. Mieszkańcy Krosna, Jasła i Sanoka, a także najbliższych okolic zyskają możliwość weekendowych podróży do Katowic, Opola i Kotliny Kłodzkiej dzięki wydłużeniu w soboty i niedziele relacji pociągu TLK Wetlina.

W nowym rozkładzie jazdy jest też drugie bezpośrednie połączenie do Ustki, dzięki wydłużeniu relacji pociągu IC Przemyslanin, kursującego do tej pory do Stupski. Od 10 kwietnia 2022 roku kursujący w niedziele skład IC Kochanowski, który łączy Rzeszów z Warszawą i Bydgoszczą, zacznie jeździć codziennie.

Od 12 grudnia skróci się czas przejazdu najszybszego pociągu na trasie Lublin – Rzeszów. Pociąg IC Górski pokona ją w 2 godziny i 21 minut.

Modernizacje i zmiany kursów

Obowiązujący od 12 grudnia 2021 roku rozkład jazdy uwzględni zmiany, które zapewnią optymalne kursowanie pociągów podczas modernizacji linii kolejowych. W 2022 roku zaplanowane są przez zarządcę infrastruktury prace na odcinku Sędziszów Małopolski – Rzeszów; wpłyną na cykliczność kursowania pociągów pomiędzy Rzeszowem a Krakowem. Kontynuowane będą roboty na Warszawskim Węzle Kolejowym. W związku z wprowadzeniem ruchu jednotorowego na linii średnicowej część pociągów będzie kursować przez stację Warszawa Gdańska, Warszawa Śródmieście bądź w skróconej relacji do lub z Warszawy Wschodniej.

Bezpiecznie i również bez rezerwacji

Na pokładach pociągów należy zakrywać usta i nos podczas trwania całej podróży. Kierownicy pociągów i konduktorzy korzystają ze środków ochrony indywidualnej i utrzymania higieny osobistej – maseczek i rękawiczek ochronnych oraz żeli do mycia i dezynfekcji rąk. Kontakt z podróżnymi podczas kontroli biletów odbywa się z zachowaniem bezpiecznego dystansu poprzez wykorzystanie terminali zbliżeniowych. Wszystkie pociągi PKP Intercity są dezynfekowane i czyszczone po zakończeniu każdego kursu.

Obecnie nie obowiązują limity zajętości miejsc w transporcie publicznym. Również w składach wagonowych PKP Intercity można podróżować bez rezerwacji miejsca do siedzenia. Obowiązkowa rezerwacja nadal obowiązuje w elektrycznych zespołach trakcyjnych (EZT), czyli pojazdach typu Pendolino, Flirt lub Dart. MP, KP

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia składam Państwu najserdeczniejsze życzenia. Zdrowych, spokojnych Świąt, wspólnych spotkań w rodzinnym gronie i wzajemnej życzliwości. Niech radość z Narodzin Dzieciątka Jezus napelnia nas nadzieją i pokojem, a Nowy Rok obfituje w pozytywne zmiany.

Bogdan Rzońca
Poseł do Parlamentu Europejskiego



Chcemy być NOWOCZEŚNI I EKOLOGICZNI

Z Bartoszem Romowiczem, burmistrzem Ustrzyk Dolnych, rozmawia KRZYSZTOF POTACZAŁA



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

SAMORZĄD

- Koniec roku to zawsze podsumowania, te osobiste i służbowe. Pije pan poranną herbatę – bo z tego, co wiem, kawy nie pija – i co sobie myśli?
- Że mimo pandemii koronawirusa to był dobry czas. Czy to zawodowo, czy prywatnie. Udało się przeprowadzić większość zaplanowanych zadań, no i urodziła mi się córeczka.

- Jest się z czego cieszyć. O małym nie będziemy rozmawiać, ale proszę przypomnieć, jakie kluczowe inwestycje udało się przeprowadzić i jakie planowane są w roku 2022?

- Zaczę od dróg. W 2021 roku jedną z ważniejszych i największych była przebudowa ulic Rzecznej i Nadgórznej. Wybudowaliśmy też szereg dróg wiejskich, np. w Ustjanowej Górnej, Horszowie czy innych wsiach. Inna ważna inwestycja to oświetlenie uliczne – od ulicy PCK do zespołu basenów, wzdłuż ulic Jagiellońskiej i Piastowskiej. Montujemy ponadto lampy na wsiach, po dwie, trzy lub cztery, w zależności od posiadanych środków finansowych.

Niewątpliwie ważnym zadaniem było uruchomienie biblioteki, a wcześniej przystosowanie do potrzeb obwoźnej biblioteki samochodu pozyskanego przez samorząd od zakładu karnego. Wśród najistotniejszych zadań warto też wymienić trwającą budowę segmentu pasywnego Urzędu Miejskiego przy ul. 29 Listopada, który po oddaniu do użytku zostanie połączony z budynkiem głównym.

W 2022 roku będziemy kontynuować budowę i remonty dróg oraz montaż oświetlenia ulicznego. Ruszymy także z robotami przy sieci kanalizacyjnej i wodociągowej, bardzo wyczekiwanej przez mieszkańców i turystów. To tak w pigułce, bo różnych zadań wykonałobyśmy oczywiście więcej. Ale stosowne dłuższe sprawozdanie będą umieszczać w mediach społecznościowych przy okazji absolutorium.

- Jak układa się pana współpraca z radnymi? Odnoszę wrażenie, że ciągle jest między rządzącymi a opozycją rów niechęci, którego nie daje się zasypać. Nie chodzi o merytoryczne spory, one są potrzebne i twórcze, ale o to, że się jednak nie lubimy, więc nie będziemy wspólnie działać.

- Podzieliłbym radnych na dwie grupy – na tych, którzy chcą współpracować oraz na tych, którzy tego nie chcą. I tu nie chodzi o współpracę na rzecz miasta i gminy, ale o siebie ze mną. To klucz do problemu, z większością rady – jak można zauważyć chociażby po otrzymaniu przeze mnie absolutorium i wotum zaufania – a także po tym, że zdecydowana większość uchwał uzyskuje akceptację, daje się dobrze współdziałać. Podczas sesji chciałbym zawsze dyskutować me-

rytorycznie, ale nierzadko dyskusja sprowadzana jest do tego, żeby próbować mnie obrazić lub przedstawić w złym świetle. Argumentów merytorycznych w tych dyskusjach nie ma. Nie mogę pozwolić, by do mieszkańców szedł taki przekaz, iż burmistrz nie reaguje na zachowania niektórych radnych. Mimo pewnych nieporozumień jestem przekonany, że w kolejnych miesiącach współpraca z większością radnych będzie się układać bardzo dobrze. Pokażemy to chociażby przy uchwalaniu budżetu na rok 2022 bądź też innych istotnych sprawach dla gminy. Nie zmienię jednak postawy czwórki radnych, którzy mają do mnie niustanne żale i pretensje. Na pewno ta czwórka będzie mnie ciągle atakować.

- Z czego wynikają te, jak pan twierdzi, ataki?

Myślę, że trzeba byłoby ich zapytać. Część z przekonań pewnie politycznych i światopoglądowych, część z prywatnych, rodzinnych urazów. Nie zmienia tego.

- Zapytamy, ale teraz przejdźmy do innych kwestii. W listopadzie podpisał pan list intencyjny w sprawie współpracy z Borystawem na Ukrainie. To ważny krok w rozwoju relacji polsko-ukraińskich, ale jak się ma do już istniejących podobnych umów ze Starym Samborem i Mikołajowem? Od lat współpraca z tymi miastami w praktyce nie istnieje.

- Rzeczywiście został podpisany list intencyjny zakładający współpracę między Ustrzykami Dolnymi a Borystawem, szczególnie przy projekcie elektromobilności. Dodam od razu, że podpisanie pełnej umowy zależne jest od decyzji Rady Miejskiej, która musi podjąć w tej sprawie uchwałę. Jeśli chodzi o współpracę z dwoma innymi wymienionymi miastami, to od czasu pandemii jest ona mocno utrudniona. Wyjazdy na Ukrainę i powroty wiązały się dla nas, jak i wszystkich innych Polaków z dwutygodniową kwarantanną, a dla naszych partnerów z Ukrainy również z obowiązkiem wykonania testu na COVID-19. To główny powód osłabienia wzajemnych relacji, ale przypomnę, że przed pandemią realizowaliśmy wspólne przedsięwzięcia, zwłaszcza z Mikołajowem, gdzie istnieje stowarzyszenie osób pochodzących z Ustrzyk Dolnych i okolic. Mam nadzieję, że tę współpracę odbudujemy po ustaniu pandemii. Wracając do partnerstwa z Borystawem dopowiem, że jest ona ważna z racji chęci uczestnictwa naszego samorządu w naborach do programu transgranicznego Polska-Białoruś-Ukraina na lata 2021 – 2027. Oczywiście ta współpraca z czasem może się rozszerzyć na inne obszary.

- Zatrzymajmy się chwilę na projekcie ekologicznym dla miasta. Widać, że jest dla pana bardzo ważny. Na czym ma polegać i jakie przyniesie korzyści?

- Każdego dnia staramy się realizować hasło Zielone Ustrzyki Dolne. Inwestycje, które podej-

muje musimy być związane z odnawialnymi źródłami energii, z zieloną energią, z ekologią. Przykładem choćby wspomniany wyżej budynek pasywny Urzędu Miejskiego, samowystarczalny energetycznie. Realizujemy różne inwestycje proekologiczne, a największy projekt związany jest z elektromobilnością i turystyką. Niedawno złożyliśmy wniosek do NFOŚiGW na zakup dziesięciu autobusów i dwóch busów elektrycznych, tak aby w 2024 roku uruchomić dla naszych mieszkańców bezpłatną komunikację publiczną. Będzie ona zasilana energią elektryczną pochodzącą z odnawialnych źródeł energii. Całość inwestycji to blisko 26 mln zł, z czego 6 mln to wkład własny gminy. Te 6 mln zł pozyskamy w formie pożyczki z NFOŚiGW. Jeśli nam się uda, będziemy pierwszą w Polsce gminą, która zapewni mieszkańcom bezpłatną publiczną komunikację, w całości zeroemisyjną, przyjazną środowisku.

Z tym projektem łączy się drugi, nazywany Nowym Modelem Transferu Turystycznego w Bieszczadach. Chcemy połączyć kilka elementów już funkcjonujących na rynku, ale do tej pory osobno, a nie w całości. Naszym zamysłem jest, by turysta, który przyjedzie do Ustrzyk Dolnych, zostawił u nas swój samochód spalinowy, a otrzymał w zamian pojazd elektryczny i nim zwiedzał Bieszczady. To wszystko związane jest z punktami turystycznymi i z kreatorem pobytu, który zaplanuje pobyt turysty w ten sposób, by ten mógł w odpowiednim czasie i miejscu załadować samochód. Projekt jest wyliczony na prawie 40 milionów złotych, jednakże może być realizowany etapami i w naszym przypadku tak właśnie się stanie. Pierwszym wymiernym efektem realizacji projektu będzie wybudowanie parkingu ze stacją ładowania pojazdów elektrycznych w Ropiencu. Druga taka stacja powstanie przy Urzędzie Miejskim w Ustrzykach. Z czasem podam więcej szczegółów, bo przedsięwzięcie warte jest szerszej uwagi i zapoznania z nim mieszkańców oraz turystów.

Ponadto przystępujemy do projektu Gmina Samowystarczalna Energetycznie. W najbliższych miesiącach na budynkach komunalnych i przy naszych spółkach zaczniemy budować instalację fotowoltaiczną. Ma to sprawić, że w perspektywie 36 miesięcy będziemy mogli wyprodukować tyle prądu z odnawialnych źródeł, ile cały urząd, szkoły, placówki kultury i spółki tego prądu zużywają.

- Ekologia ma też znaczenie w kontekście likwidacji lub przynajmniej zasadniczego ograniczenia ogrzewania domów węglem i toksycznymi odpadami. Wystarczy wieczorem przejść się ulicami, by poczuć, że smog dotyczy także Ustrzyk Dolnych. Miejscami trudno oddychać. Czy są prowadzone kontrole budynków i nakładane kary na trucieli?

- Jeśli chodzi o ten aspekt, kończymy dokumentację na wykonanie nowej sieci ciepłowniczej na terenie Ustrzyk. Chcemy wymienić starą i wyeksploatowaną sieć ciepłowniczą na odcinku

od ulicy Rzecznej do ostatniego bloku na osiedlu PCK oraz sieć ciepłowniczą w rynku. Zlokalizowane tam budynki komunalne zostaną podpięte do głównej sieci, by zlikwidować indywidualne źródła ciepła. Na ten projekt otrzymaliśmy dofinansowanie z Unii Europejskiej, a wartość całego przedsięwzięcia to ponad 6 mln zł, z czego 15 procent jest wkładem własnym gminy. Projekt powinien być zakończony do końca października 2022 roku, tak więc w następną zimę w Ustrzykach powietrze powinno być lepsze.

Oczywiście prowadzimy kontrole budynków pod kątem palenia w piecach. Rzadko zdarza się, że nakładamy kary, bo ludzie zwykle nie spalają odpadów. Ale faktem jest, że część mieszkańców opala swoje domy drewnem kiepskiej jakości. Wynikiem jest mocno widoczny dym. Na to nie mamy już wpływu z uwagi na ograniczone instrumenty do działania. Ale mamy na uwadze oczekiwania mieszkańców i damy im możliwość udziału w kolejnych projektach proekologicznych. Przygotowujemy się do programu Stop Smog, z którego będziemy mogli sfinansować zakup nowoczesnych pieców z wkładem własnym na poziomie od 5 do 15 procent. O wszystkich krokach w tym zakresie będziemy informować na stronie internetowej Urzędu Miejskiego i w mediach społecznościowych, dlatego zachęcam do śledzenia tych wytywn.

- Mieszkańców gminy interesuje dolina Stebnika. Nie ma tam drogi od strony Krościenka, bo zabrała ją woda, a przez to ten fragment doliny jest niedostępną enklawą. Przed laty wiele osób kupiło tam działki, licząc na turystyczny rozwój doliny. Czy istnieją choćby szacunkowe plany zagospodarowania tego terenu? Przed laty mówiło się właśnie o turystyce i rekreacji z możliwością budowy domków letniskowych.



Ustrzyki Dolne z lotu ptaka FOT. ANDRZEJ GORSKI

- Postawiłem sobie za cel, że do końca mojej kadencji uda się skomunikować dolinę Stebnika z Krościenkiem. Rokrocznie od 2017 roku realizowaliśmy przebudowę drogi od strony Bandrowa. Zostały nam jeszcze urwiska. W tej sprawie prowadzę od wielu lat, a w zasadzie od początku mojej kadencji, korespondencję z Wodami Polskimi. Ta instytucja nie poczuwała się do odpowiedzialności za naprawę urwisk. Od roku Wody Polskie przygotowują dokumentację, na podstawie której rozpoczyna się roboty mające spowodować, że potok podmywający skarpy i drogę powróci do swojego biegu. Zgodę musi wydać jeszcze Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska.

Chcemy odbudować korpus drogi, ale niekoniecznie po to, żeby dolinę Stebnika zagospodarować turystycznie w trwałej zabudowie. Po pierwsze nie ma dla tego rejonu opracowanego planu zagospodarowania; po drugie uważam, że akurat ta dolina powinna pozostać czysta przyrodniczo. Myślmy o tym, by na działce gminnej leżącej na skrzyżowaniu Bandrowa i Stebnika zlokalizować miejsce obsługi dla turystów rowerowych, by mogli naładować rower elektryczny, ale też skorzystać z umywalni czy ubikacji. Tą urokliwą doliną turyści i nasi mieszkańcy powinni spacerować, jeździć na rowerach i korzystać z dobrodziejstwa przyrody. Dlatego powtórzę: nie planujemy trwałej zabudowy.

- Teleśnica Sanna - strategiczny projekt, wielkie wyzwanie, równie duże oczekiwania i nadzieje. Jak powinna wyglądać w przyszłości ta pusta dzisiaj wieś i jakie będzie mieć znaczenie dla rozwoju turystyki w regionie?

- Teleśnica Sanna to perełka naszej gminy albo nawet diament, tylko jeszcze nieosiłniony. Niedawno ogłosiliśmy przetarg na wykonanie dokumentacji i pozwolenia na budowę drogi do naszych terenów, gdzie mamy 33 hektary działek. Gdy uzyskamy takie pozwolenie, będziemy chcieli wywłaszczyć z gruntów Lasy Państwowe i pozyskać na przyszłą drogę pieniądze z Funduszu Dróg Samorządowych, a może też innych źródeł. Jednocześnie ogłosiliśmy konkurs dla pracowni architektonicznych na koncepcję zagospodarowania Teleśnicy Sannej. Chcemy w szerokim, ponadpiętnastoosobowym jury, składającym się z przedstawicieli różnych branż, wybrać najlepszy projekt. Sanna ma być wioską nowoczesną i ekologiczną. Uchwalimy plan miejscowy, do którego załącznikiem będzie zwycięska koncepcja. Tenże plan będzie na tyle dokładny, że po zakupie działki nie zaistnieje możliwość zabudowania jej w inny sposób. Da nam to gwarancję, że w Sannej nie pojawi się zabudowa przypadkowa, jaką możemy dzisiaj obserwować na przykład w Solinie.

- Skąd pieniądze na projekt i jakie koszty?
- Widzimy, że nad Zalewem Solińskim cena

za ar ziemi sięga nawet 30-40 tysięcy złotych. Biorąc pod uwagę, że dysponujemy 33 hektarami gruntów i zechcemy 80 procent z nich sprzedać, to uzyskamy takie fundusze, które pozwolą nam na wykonanie drogi, kanalizacji, wodociągu, uzbrojenia terenu. Nabywcy działek w swoim zakresie wybudują hotele, pensjonaty czy restauracje. Wiem, że pojawiają się zarzuty, iż tej atrakcyjnej ziemi nie kupi nikt z naszego regionu, tylko ktoś mający z Warszawy lub innego dużego miasta. O tym dzisiaj trudno przesądzać. Jeśli znajdzie się u nas ktoś z odpowiednimi pieniędzmi, to nie będzie miał żadnych przeszkód, żeby nabyć działkę bądź działki w Sannej. Wartość dodana dla gminy to fakt, że ów obszar rozwinie się turystycznie i że powstaną miejsca pracy. Teleśnica Sanna może funkcjonować przez cały rok, a nie tylko latem. Gmina Ustrzyki Dolne stanie się bardziej atrakcyjna, wpłyną też do nas pieniądze z podatku od nieruchomości. Myślę z optymizmem o tej inwestycji. Jeśli naszym planom nic nie przeszkodzi, na koniec przyszłego roku otrzymamy pozwolenie na budowę drogi i zaczniemy starać się o pieniądze na ten cel. Zostanie dopięty również plan zagospodarowania, zatem w 2023 roku będziemy mogli zacząć sprzedawać działki pod zabudowę.

- Od lat kłuje w oczy gmach dawnej telekomunikacji. Stoi w centrum Ustrzyk, ale nie jest w pełni wykorzystywany. To własność gminy, zatem czy ma pan pomysł, który pozwoliłby rozruszać wnętrza kamienicy?

- Ten budynek w swojej najstarszej części (obecnie pomarańczowej) przed laty był już własnością ustrzyckiej gminy. Ówczesne władze przekazały go nieodpłatnie w celu utworzenia tam siedziby telekomunikacji. Samorząd nie zawarł wtedy w umowie zapisu, że gdy tenże obiekt będzie już zbędny, to wróci nieodpłatnie do zasobów gminnych. Po latach telekomunikację nabyła firma Orange i to ona stała się zarządcą i właścicielem. Orange wystawił gmach na sprzedaż. Cena była początkowo ogromna, wynosiła ponad półtora miliona złotych; tym samym odstraszała klientów i zniechęcała miasto do odkupienia majątku. Dlatego rozpoczęliśmy rozmowy z władzami Orange o przejęciu na jakiś czas budynku bezpłatnie i jego zagospodarowaniu. Nie było łatwo, bo mieliśmy do czynienia z firmą komercyjną, która chciała zarabiać, jednak po negocjacjach udało się nam obniżyć początkową kwotę sprzedaży z półtora miliona do ośmiuset tysięcy złotych. Jednocześnie dogadaliśmy się, że firma Orange będzie gminie płaciła czynsz za przechowywane w obiekcie urządzenia telekomunikacyjne.

Od początku uznaliśmy, że ten gmach powinien służyć mieszkańcom. W pierwszej części parterowej znajduje się obecnie instytucja dla se-

niorów (Dom Senior+), uruchomiona dzięki funduszom pozyskanym od wojewody podkarpackiego. Z kolei na pierwszym piętrze ma siedzibę Akademia Bieszczadzkiego Seniora. Obydwa te segmenty bardzo dobrze funkcjonują. W drugiej części zaś własnymi siłami i w ramach posiadanych pieniędzy remontujemy poszczególne piętra i pomieszczenia. Jedno piętro udośćpełnił nieodpłatnie, za zgodą Rady Miejskiej, Stowarzyszenie Promyk Nadziei. Wiemy jak bardzo potrzebne jest to stowarzyszenie, a wcześniej nie miało swojej odpowiedzialnej siedziby. Na kolejnym piętrze są i będą lokale do wynajęcia. Niektóre już zostały zagospodarowane, na przykład przez Szkołę Rodzenia, biuro rachunkowe i biuro polskie.

„Na pewno nie będę ubiegał się o reelekcję. Uważam, że po dwóch kadencjach powinna nastąpić zmiana na stanowisku burmistrza, przynajmniej na jedną kadencję”.

W 2022 roku planujemy kolejne remonty i udośćpełnianie pomieszczeń pod wynajem, między innymi dla działalności usługowej. Jesienią i zimą 2021 roku trwały roboty przy odwodnieniu gmachu oraz remoncie ulicy Wojska Polskiego, bezpośrednio przylegającej do budynku. Ale to nie wszystko. Chcemy złożyć wniosek na termomodernizację budynków (starszego i nowszego), by również z zewnątrz wyglądały estetycznie. Dodatkowo na kamienicy Orange zrobiliśmy nowy dach, by dalej można było w nią inwestować. Myślę, że do końca 2023 roku obydwie obiekty będą wizytówkami Ustrzyk. Chciałbym też wspomnieć, że dzięki inicjatywie wolontariuszy ze Stowarzyszenia Polska 2050, którzy złożyli wniosek do Budżetu Obywatelskiego, przy budynkach powstanie park sensoryczny dla seniorów i niepełnosprawnych dzieci.

- Pandemia mocno ograniczyła organizację imprez kulturalnych i turystycznych, przez co nie można było pokazać wszystkich ustrzyckich atrakcji i walorów. Miejmy nadzieję, że COVID nie zdominuje nowego roku. Jakie wydarzenia są w zamysłach samorządu w najbliższym czasie?

- Pracujemy tak, by w przyszłym sezonie zorganizować zarówno Dni Ustrzyk Dolnych i związany z nimi cykl rozmaitych imprez kulturalno-sportowych, jak też dwa wydarzenia związane z naszym teatrem PARRA. Oprócz tego planujemy organizację Zjazdu Miast Partnerskich. Do Ustrzyk przyjechałby goście z Ukrainy, Słowacji, Węgier i Polski. Byłoby to pięciodniowe wydarzenie, w czasie którego nasi przyjaciele prezentowaliby swoje rękodzieło, sztukę, kulinarię, a także bawili mieszkańców i turystów muzyką i tańcem. Chcemy ponadto zorganizować Puchar Korony Ustrzyckich Gór, który był już planowany wcześniej, ale nie odbył się z powodu pandemii koronawirusa. Inną nowością będzie Podkarpacki Festiwal Filmowy. Co roku organizowany jest w innym mieście, a w 2022 roku gościł w Ustrzykach Dolnych. Mamy także gratkę dla fanów sportu, a ściślej kolarstwa. W 2021 roku przez Ustrzyki przejechali kolarze biorący udział w wyścigu Tour de Pologne i nie była to wizyta jednorazowa. Już latem Tour de Pologne pojawi się w Bieszczadach ponownie i w szerszym wymiarze. Po rozmowach z Czesławem Langiem

i jego sztabem udało się ustalić trasę. Kolarze wjadą do Ustrzyk od strony Równi, pomkną ulicą Rzeczną, Łukasiewicza i Gombrowicza na ulicę Pionierską, stamtąd do rynku i ulicę 29 Listopada, gdzie przy hali sportowej zostanie wyznaczona lotna premia. Oprócz wymienionych wydarzeń będą również te tradycyjne, od lat obecne w kalendarzu imprez miejskich i gminnych, w tym te organizowane na wsiach. Cały kalendarz kulturalno-sportowy ogłosimy w styczniu.

- Nigdy nie jest tak, że wszystko w życiu się udaje. Decydują czynniki obiektywne, czasami też inne. Czegoś panu żal z tego roku?

- Należę do osób, które raczej nie żałują tego, co było. Zawsze jednak staram się wyciągać wnioski na przyszłość. Oczywiście pandemia koronawirusa wiele zmieniła, spowolniła szereg zadań. Wiadomo, że rosną koszty wykonywania inwestycji. Dzisiaj za te same pieniądze co rok wcześniej jesteśmy w stanie zrobić znacznie mniej. Takie są realia, ale staramy się im sprostać. Zawsze chciałoby się dokonać więcej, z pożytkiem dla mieszkańców, rozwoju miasta i gminy. Jesteśmy na półmetku kadencji, wyborcy na pewno mają swoje przemyslenia i nas oceniają, a podsumuję za dwa lata.

- Sprawuje pan funkcję burmistrza drugą kadencję. Co po jej zakończeniu? Czy planuje pan pracę w samorządzie, być może wojewódzkim, czy myśli o innych przedsięwzięciach, związanych konkretnie z polityką? Jest pan członkiem stowarzyszenia Polska 2050, więc chyba nieprzypadkowo.

- Dzisiaj pełnię funkcję burmistrza Ustrzyk Dolnych, z czego jestem dumny. Do końca kadencji poświęcę każdy dzień na to, by pracować dla pomysłności miasta i gminy oraz jej mieszkańców. Nie realizuję inwestycji, które skończą się wraz z moim odejściem z urzędu, lecz dużo większe, długofalowe, jak choćby wspomniana już Teleśnica Sanna czy też projekt dotyczący elektromobilności. Uważam, że powinniśmy prowadzić inwestycje długoterminowe, perspektywiczne, a nie takie od wyborów do wyborów. Mnie czy kogoś z moich współpracowników może nie być w tym samorządzie, ale przecież samorząd nadal będzie funkcjonował.

Na pewno nie będę ubiegał się o reelekcję, bo jestem zwolennikiem dwukadencyjności. Od początku o tym mówiłem i uważam, że po dwóch kadencjach powinna nastąpić zmiana na stanowisku burmistrza, przynajmniej na jedną kadencję. Potem można kolejny raz wystartować. Pozwoli to nie stracić kontaktu z rzeczywistością, nie wpaść w rutynę, a jednocześnie ciągle się starać, by mieszkańcy dobrze cię zapamiętali, a być może ponownie zaufali. Co więc po moim odejściu z urzędu burmistrza, jeszcze nie wiem. A jestem członkiem Polski 2050, bo podoba mi się program Stowarzyszenia i taką Polskę chciałbym widzieć.

- Wchodzimy w nowy rok. Czego życzyłby pan mieszkańcom, sobie i współpracownikom?

- Sobie zdrowia, siły i energii. Współpracownikom, żeby każdego dnia mieli satysfakcję ze swojej pracy i przekonanie, iż robią rzeczy ważne, które zostaną zapamiętane. Jednocześnie chcę podziękować im za to, że dobrze pracują, że mam tak fajny zespół ludzi zarówno w Urzędzie Miejskim, jak i w jednostkach podległych. Szczęśliwym mieszkańcom i to im życzę przy tej okazji zdrowia, optymizmu, pogody ducha, uśmiechu. Marzy mi się, abyśmy patrzyli w przyszłość pozytywnie. Posługuję się przykładem: widząc nową drogę dostrzeżemy, że dzięki niej szybciej i bezpieczniej dojedziemy do pacy i domu. Wszystkiego dobrego i samych szczęśliwych dni w 2022 roku.

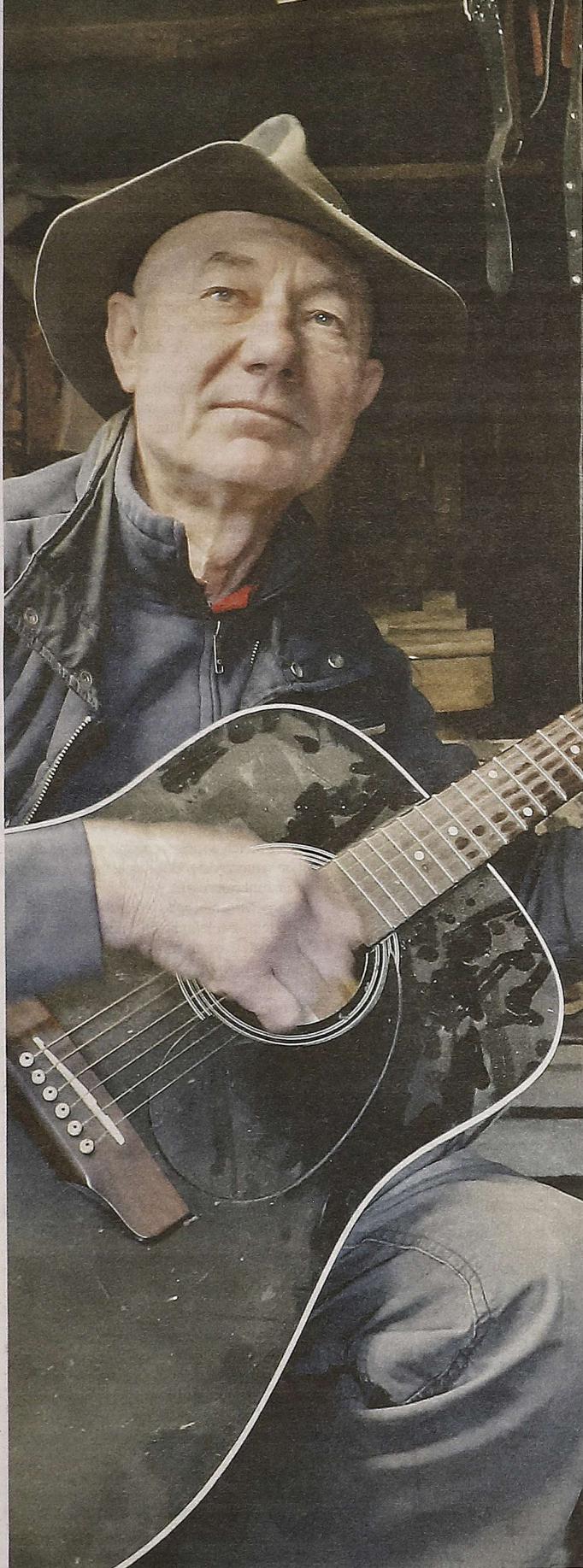
- Dziękuję za rozmowę.





Bez gitary „Łysy”
nie wyobraża sobie życia.
Dzień bez piosenki
to dzień stracony

FOT. KRZYSZTOF POTACZAŁA



Bo życie tutaj płynie inaczej

REPORTAŻ

KRZYSZTOF POTACZAŁA

Mógł do dzisiaj naprawiać buty w centrum Wrocławia, tymczasem los rzucił go w Bieszczady. – Przyjechałem z głową pełną marzeń i pustymi kieszeniami. To był najlepszy wybór w moim życiu – twierdzi Adam „Łysy” Gliniczewski.

Siedzi na zydlu w drewnianej kanciapie przyklejonej do piętrowego domu, w niedołączonym kapeluszu na głowie. Za jego plecami rzeźby brodatych świętych, rozmaite pamiątki, gitara. W przerwie między wystrugiwaniem kolejnej postaci Adam lubi pośpiewać. Ma niski, mocny głos i pewnie uderza w struny. W swoim niepowtarzalnym stylu, dzisiaj rozpoznawalnym nie tylko w Bieszczadach.

ŻYCIE TRUDNE I SAMOTNE

Był rok 1982. W sierpniowy słoneczny dzień autobus wjechał na serpentyny nad Birczą, skąd roztacza się szeroka panorama pogórza i sięga dalej w stronę Bieszczadów. Adam siedział przy oknie, obok miał przyjaciółkę i zdołał wypowiedzieć jedynie dwa słowa: „Ja piernicze”. Tak go przytknęło z wrażenia. Parę dni później, na kempingu w Lesku, był już pewien, że wróci do Wrocławia tylko po rzeczy. Aldona nie chciała mu wierzyć. Nasłuchiwała się o tych górach, że piękne i dzikie, ale zimą mało dostępne, gdzie życie bywa cholernie trudne i często samotne. Że potrafią człowieka zassać, sponiewierać i wypluć jak coś uwierającego.

Pełnia stanu wojennego, a jemu zachciało się podróżyć. Majster w zakładzie szewskim ze zdumieniem kręcił głową; powtarzał do swego czeladnika: „gdzie cię ciągnie na koniec świata”, lecz młodzian się uparł. – Było mnóstwo cudownych miejsc w kraju, jeździłem wcześniej na Mazury, na Roztocze, nad Bałtyk, ale Bieszczady zakreśliły mną najmocniej.

Upatrzył sobie Czarną. Z mapy wychodziło, że położona dogodnie – mniej więcej tyle samo drogi w pasmo potonin co nad Zalew Soliński, przy wielkiej obwodnicy bieszczadzkiej. – Pod koniec września wysiadłem na przystanku PKS zupełnie nie wiedząc, gdzie będę mieszkał i czym się zajmę – wspomina. – Wcześniej sprzedawałem rzeczy, których nie mogłem wziąć, bo albo były za duże, albo niepotrzebne. Miałem nieco grosza, lecz tylko na krótki czas. Poddałem się przypadkowi.

WARSZTAT W DOMU HANDLOWYM

Na dwa tygodnie zakotwiczył w nieodległym Hoszowie, gdzie Andrzej Lach użyczył mu lokum na strychu. Później udało mu się dogadać z gospodarzami w Czarniej. – Nie wyglądałem na godnego zaufania – opowiada Adam. – Nędzny ciuch, łysa głowa i parciany plecak... Kto takiemu zaufa, wpuści do domu? Ale po paru zdaniach Kazimierz Gazda i jego żona Wanda zgodzili się wynająć mi mały pokoik. Postawili warunek – oprócz opłaty za spanie będę im pomagał w gospodarstwie. Nie miałem pojęcia o takiej robocie, jednak dość szybko nauczyłem się doić krowy, kosić trawę, oporządzać inwentarz. Byłem z siebie dumny, że tak szybko chwytam. Wkrótce uruchomiłem warsztat w domu handlowym w Czarniej. Naprawiałem buty, końskie siodła i uprzęże. Wystarczało na życie i czynsz. Cieszyłem się tym, co mam, ale po pewnym czasie uznałem, że czas spróbować czegoś

innego. W końcu nie po to przyjechałem w Bieszczady, żeby tylko siedzieć w warsztacie.

Pewnego dnia poznał Stanisława Rusina, który akurat tworzył w Bieszczadach pierwsze gospodarstwo agroturystyczne z prawdziwego zdarzenia. – To było w Dwerniczku, na jego Rusinowej polanie. Pomagałem przy budowie tego gospodarstwa i ta robota sprawiała mi dużą radość. Patrzyłem i podziwiałem: pięćdziesiąt hektarów gruntu, konie, owce, psy. No i domowe jedzenie, nie jakaś ściema. Pierogi ruskie ze skwarkami, prawdziwą śmietaną. Kiedyś przyjechały na wypoczynek damy z miasta. Coś im się pomylilo, bo nie zrozumiwały, czym jest agroturystyka. Zaczęły narzekać na surowe warunki, na tłusty wikt, że zapachy nie takie. Pan Staszek się nie patyczkował. „Jak nie pasuje, to droga wolna”. Nikogo nie trzymał na siłę, za to ktoś, kto kochał góry i przyrodę, czuł się tu świetnie.

NA WYRĄB PRZEZ ZASPY

Wokół była praca w pegeerach, w budownictwie, lecz Adam Gliniczewski trafił do lasu. – W 1984 roku zrobiłem kurs drwali motorowych. Wcześniej zatrudniłem się też na chwilę jako rymarz w parku konnym w Pszczelinach. Tam poznałem arcyckiego człowieka. Nazywał się Tokarz, z zawodu był kołodziejem, a pracował jako stolarz. To dzięki niemu znalazłem roboty kowalskiej. Tyle że tutaj zarobki nie przystawały do tych w lesie.

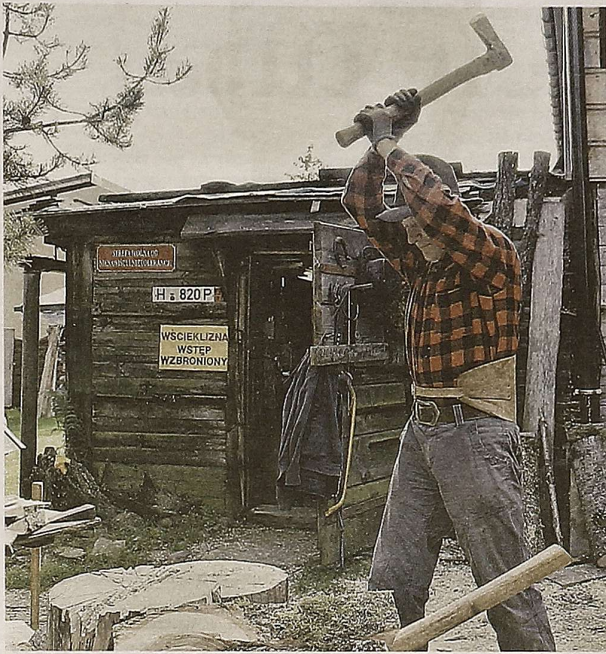
Adam uśmiecha się i wspomina z rozrzewieniem: – Z Czarniej wyjeżdżałem pekaesem o 5:30 do Stuposian, a stamtąd szofer osinobusu wioził nas do Sianek, pod samą granicę z ZSRR. Ciągliśmy świerka, bo masowo usychał. Kornik się rzucił i wyżerał drzewo za drzewem. Potem robiliśmy siekierą i piłą w paru innych miejscach. Musiałem strasznie się namachać, zimą przedzierać przez zaspy, ale za ten zarobek kupiłem dziesięcioarową działkę w Czarniej. W tamtym czasie leśniczy zarabiał około 15 tysięcy złotych miesięcznie, a dobry drwal, na przykład taki Marian, niewielki i żylasty, nie schodził poniżej 50 tysięcy! Oczywiście w systemie akordowym. Kiedyś, dasz wiarę, Marianek zainkasował 72 tysiące złotych! Widziałem na własne oczy...

Adam miał ziemię pod dom, lecz nie miał materiału. I wtedy nadeszła oferta od PTTK w Sanoku na rozbiórkę schroniska turystycznego w Ustrzykach Górnych. „Łysy”, nazwany tak jeszcze we Wrocławiu, przyjął wyzwanie; w zamian za rozbiórkę mógł zabrać zdrowy materiał na własne potrzeby. – W dużej mierze z tego materiału, z legendarnego schroniska, powstał mój dom. I nawet przybiłem tabliczkę Ustrzyki Górne 1. W międzyczasie poznałem Jolę, obecną żonę. Zakotwiczyliśmy w mieszkanku w przychodni lekarskiej, a w wolnym czasie budowaliśmy nasze gniazdo. Powstawało długo, choć samą pracownię miałem tu już dużo wcześniej.

CO TO JEST WOLNOŚĆ?

Wieczorami przy okienku pełgało małe światelko, a na pniaku siedział początkujący rzeźbiarz, który marzył, aby dorównać najlepszym bieszczadzkiemu artystom. Takim jak Zdzisław Rados. „Łysy” wspomina, że kiedy pierwszy raz zobaczył jego prace, od razu uległ oczarowaniu. Prostota, a zarazem piękno i sugestywny przekaz. – Takich jak on było niewiele. Pracował własną formę, do dzisiaj podziwianą przez odbiorców. Rados był też autentycznym człowiekiem Bieszczadów, nikogo nie udawał, nie pozował. Po jego śmierci Bieszczady-dużo stracił, podobnie jak po śmierci Jędrka Połony, też świętego artysty.

Wielu chciało pójść w ich ślady i zażyć niczym



Praca fizyczna to nieodłączny element codzienności rzeźbiarza. FOT. KRZYSZTOF POTACZAŁA



Wejście do pracowni jest pełne szyldów i haseł. Najważniejsza jest jednak tabliczka ze schroniska turystycznego w Ustrzykach Górnych

nieskrępowanej wolności, lecz równie wielu się zatraciło. Zbyt mocno pragnęli tylko napaść się widokami, najlepiej jeszcze z końskiego grzbietu, i to ich gubiło.

– Co to za wolność, mówi Adam, skoro masz ochotę na flaszkę wódki, a cię na nią nie stać? Więc kiedy było trzeba i mieliśmy ochotę to się piło, a kiedy indziej zapieprzaliśmy od rana do nocy. Po to, żeby jednak mieć tę swoją wolność – nie wymyślaną, a namacalną. Bo jednak tutaj, w tych górach, była wielka przestrzeń. Nie bez przyczyny ruchy wolnościowe, bunty, strajki, niezgoda na reżim rodziły się nie tylko w dużych ośrodkach miejskich, z racji obecności elit intelektualnych i fabryk, ale też w Bieszczadach. Tutaj istniał odpowiedni klimat i mieszkali niezwykli ludzie. Kiedy łączyli siły, stanowili prawdziwą jedność.

RZEZBIENIE ZAMIAST HANDLU

Po doświadczeniach leśnych Adam Glincewski został handlowcem. To już było po upadku PRL, w rodzajem się kapitalizmie. Blisko dwa lata prowadził dziesięć wiejskich sklepów. Po budka o 4:30 i harówka do 23:00. Od Czarnej po Zatwarnicę i w boczne drogi. O 5:30 byłem już

w Sanoku w masarni, 60 kilometrów od domu. Zimą to nie przelewki, kiedy lód na drodze albo śnieżyca. A w niedzielę gonił człowiek na giełde do Rzeszowa, 140 kilometrów po świeży towar. W pewnym momencie uznałem, że wystarczy. Przysiadłem mocniej do rzeźby i po jakimś czasie stwierdziłem, że to zajęcie może dać mi nie tylko radość, ale też stały dochód.

A te piosenki, które wciąż Adam komponuje, pisze do nich teksty? – Cóż, nie uważam się za muzyka. Na gitarze gram tak sobie, śpiewam też tak sobie. Wiem też jednak, że w Bieszczadach najważniejsza jest pasja. Jeśli ktoś mnie słucha, to śpiewam z sercem i przyjemnością. O ludziach, o życiu, o tym, co się wydarzyło i wciąż wydarza.

Na przykład tak:

*Tutaj rodzi się przyjaźń,
zwyczajnie sam nie wiesz jak.
Kiedy przez tydzień tyraasz,
a obok człowieka masz*

*To nic, że ciężkie słowa padają
jak z nieba grad,
Bo zawsze blisko jest ręka,*

kłóra pomoże wstać.

*A prawda, co czasem boli,
jest jak gorzałki łyk,
Który stawia na nogi w chwilach,
gdy ciężko jest żyć*

*Nieważne skąd tu przybyłeś
Dlaczego, nieważne też.
Bo liczy się tylko ta przyjaźń
I tylko to, czego chcesz*

*A jeśli kiedyś przy wódce
Opowiesz historię swą,
Masz pewność, że ją zrozumie
Ten obok i podą łoś*

*Dlatego tutaj w Bieszczadzie
Można budować swój świat,
A także ze łzami w oczach
Poznać, czy jesteś coś wart*

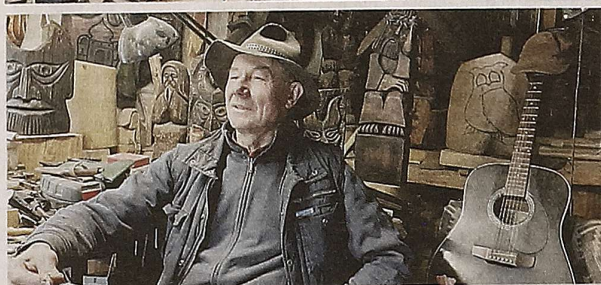
KIEDYS TO BYŁA PRZYGODA

Bieszczady już dzisiaj inne niż kiedyś. „Lysy” mówi, że stracił na atrakcyjności w sposób nieodwracalny, bo stały się łatwo dostępne i przez to masowe. – Tego na pewno szkoda, ale może tak musiało się stać, może taki scenariusz był wpisany w życie, w mijający czas? Wszystko

wokół się zmienia, a też nie było silnej woli społecznej, by pograniczny zakątek zachować jednak półdzikim, niezagospodarowanym.

Próbuje zachować przeszłość w sobie. Chciałby przez to, że najlepszą wędlinę kupuje tylko od święta, aby poczuć jej smak, jak za Polski Ludowej. Albo że podtrzymuje przyjaźnie, codzienne relacje, których dzisiaj między ludźmi na lekarstwo. Wraca też myślał w dawne Bieszczady, w wyprawy autostopem bądź rozklekotanym i brudnym pociągami, w którym stało się w korytarzu na jednej nodze. – Pewnie, że ciężko, za to jaki urok, jaka przygoda, jakie wspomnienia! Wcześniej trzeba było jeszcze zdobyć śpiwór, namiot, kocher. Magia, a nie że wszystko pod ręką. Na szczęście nadal istnieją miejsca ciche, odludne, i to jest wielka wartość. Czasami są na wyciągnięcie ręki, tylko tego nie dostrzegamy.

Na podwórku domu Adama drewno ułożone w stopy, pnie do rąbania, rozpoczęte rzeźby i zawieszony na drzewie czarny worek treningowy do boksowania. – Staram się bić regularnie, dla kondycji. Czasami umiejętność boksowania się przydaje. Mam 65 lat, ale przyznam, że gdy jechałem w Bieszczady nie sądziłem, iż doczekam 45. Jakoś tak się myślało. Że tu się szybko żyje i szybko umiera.



Adam Glincewski w swojej pracowni rzeźbiarskiej w Czarnej. FOT. KRZYSZTOF POTACZAŁA

W ten szczególny, świąteczny czas pragnę złożyć Państwu najserdeczniejsze życzenia. Zdrowych, wypełnionych spokojem i radością, obfitujących w rodzinne ciepło Świąt Bożego Narodzenia.

Życzę, aby blask betlejemskiego żłobu rozświetlał wszystkie mroźne dni, a nadzieja z niego płynąca wlała w nasze serca spokój, wiarę i wzajemne zrozumienie. Nowy Rok niechaj przyniesie wszelką pomysłowość, spełni wszystkie marzenia, obdaruje nas szczęściem, optymizmem i pogodą ducha.

Posel na Sejm RP

Piotr Uruski
dr Piotr Uruski



Nigdy nie dałem się złamać

Ze Sławomirem Dziennikiem, działaczem opozycji demokratycznej, członkiem „Solidarności” internowanym w Ustrzykach Dolnych w nocy 13 grudnia 1981 roku, rozmawia KRZYSZTOF POTACZAŁA

Stan wojenny w Polsce wprowadzono 13 grudnia 1981 roku. Został zawieszony 31 grudnia 1982 roku, a zniesiony 22 lipca 1983 roku.

STAN WOJENNY

- To już czterdzieści lat od wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. Sięga pan pamięcią do tamtego czasu czy stara się zapomnieć?

- Zapomnieć się nie da, to niemożliwe. Zbyt wiele się wydarzyło politycznie i w moim życiu osobistym.

slr - O tym jeszcze porozmawiamy. Ale proszę powiedzieć, co człowieka mieszkającego i pracującego na północy Polski przynęcało któregoś dnia aż na południowo-wschodnie rubieże?

- Do Ustrzyk Dolnych przyjechałem w 1974 roku, bo ciągnęło mnie w Bieszczady. Były popularne, dawały szansę sprawdzenia się w różnych dziedzinach. To działało na wyobraźnię. Pracy tutaj nie brakowało, więc zatrudniłem się jako spawacz w ustrzyckim Zarządzie Budownictwa Leśnego. Dołączyłem do ekipy pogotowia technicznego, które jeździło do napraw sprzętu po całych Bieszczadach. Praca ciekawa, ale ciężka, niejednokrotnie w bardzo trudnych warunkach.

- I w którąś zimę nie przyszło panu do głowy, żeby pakować walizkę? W tym czasie opuszczano Bieszczady wielu takich, którym marzyła się romantyczna przygoda, ale nie poddałi wyzwaniu.

- O, nie. Ja jestem odporny, tak łatwo się nie poddaję. Poza tym, nie przybyłem w te góry wyłącznie ze względów romantycznych, lecz po to, by zwyczajnie pracować. Tyle że chciałem to robić w piękniejszych okolicznościach przyrody.

- Kiedy Sławomir Dziennik dostrzegł, że trzeba zaangażować się w pomoc robotnikom?

- Zawsze byłem człowiekiem aktywnym i bolało mnie, że w Polsce ludzie nie są szanowani przez władzę, że nie mają tego, na co zasługują. Nie zgadzałem się z wieloma rzeczami na poziomie ogólnokrajowym i tym lokalnym. Wzbudził się we mnie sprzeciw, dlatego postanowiłem działać dość otwarcie. Gdy w ZBL-u zabrano nam nadgodziny, powiedziałem dyrekcji, że jeśli ich nie przywrócą, oddam sprawę do sądu. To już był w Polsce czas pierwszej „Solidarności”, którą szybko się wciągnąłem. Kiedy w Gdańsku podpisano porozumienia sierpniowe, u nas w Bieszczadach też zaczęło dziać się więcej. Założyliśmy w zakładzie związek, w który zaangażowały się różne osoby, między innymi część pracowników warsztatów mechanicznych, ale też z innych sektorów. Ówczesna dyrekcja nie patrzyła na to zbyt przychylnie, ale w końcu wszystko było legalnie, więc za bardzo nie mogli

nas tłamsić. Nawet udostępniono nam na potrzeby zakładowej „Solidarności” niewielkie lokum. To był, proszę sobie wyobrazić, kiosk warzywny, ale w jednym pomieszczeniu za szybą mogliśmy wystawiać materiały informacyjne, jakieś gazetki, druki i podobne, żeby ludzie wiedzieli, o co nam chodzi i co robimy w ich imieniu. Ten budynek stał przy samej drodze, niedaleko szkoły podstawowej przy ówczesnej ulicy 1 Maja, a warsztaty mieściły się wtedy nad rzeką, za obecną halą sportową.

- Kiosk warzywny pełnił rolę punktu kontaktowego, stał się biurem „Solidarności”?

- Coś w tym rodzaju, ale nie przetrwał długo, bo nie spodobał się naczelnikowi miasta i paru innym oficjelowi. W zamian dyrektor ZBL udostępnił nam pokój w biurze w rynku i tam już zostaliśmy dłużej. W tym samym gmachu mieściło się biuro Podstawowej Organizacji Partyjnej, czyli zakładowa komórka PZPR. Jakoś musieliśmy się nawzajem tolerować, choć osobiście nie było nam po drodze. Dyrekcja na ogół za bardzo się nie wtrącała, oprócz wicedyrektora Tadeusza Słońca, który ciągle miał jakieś pretensje. To on zabrał nam nadgodziny, był nieustannie aktywny i jako pezetpeerowiec nie lubił „Solidarności”. Ale nie mógł też jawnie nas wysuwać, bo podniósłby się szum nie tylko na miejscu. Działaliśmy przecież legalnie, broniliśmy praw pracowników. Mieliśmy już wtedy szersze kontakty z innymi komórkami „Solidarności”, między innymi w kombinacie „Ustjanowa” oraz w kilku miastach. Przychodzili do nas ludzie z różnych przedsiębiorstw, którzy też u siebie chcieli zakładać związki. Przyszli też Antoni Wojnarowicz, późniejszy przywódca strajku chłopskiego w Ustrzykach. Radził się nas w sprawach założenia związku rolników. Warto przypomnieć, że „Solidarność” ZBL-u była pierwszą, która poparła dążenia rolników do poprawy bytu. To było ważne, bo ci ludzie zobaczyli, że nie są sami, że ktoś ich docenia i popiera postulat. Kiedy 29 grudnia 1980 roku chłopcy weszli do Urzędu Miasta i rozpoczęli okupację, to my, zetbeelowcy z „Solidarności”, przekazaliśmy im koce, materace, śpiwory. A nasze kobiety z zakładowej stołówki ugotowały wielki gar zupy. Mocno wspieraliśmy tych ludzi.

- Wkrótce z pracownika fizycznego „przebrano” się pan na umysłowego. Jak do tego doszło?

- Kiedy liczba członków „Solidarności” wzrosła do kilkuset, przestałem pracować w pogotowiu technicznym i zostałem etatowym związkowcem. Taka zaistniała wtedy potrzeba, bo ktoś musiał pokierować zakładowym związkiem, a chętnych za wielu nie było. Obowiązków mi nie brakowało. ZBL rozciągał się na całe

Bieszczady, a nawet dalej, więc musiałem jeździć załatwiać masę spraw, rozmawiać z załogą, rozwiązywać problemy. Czasami doba była za krótka.

- Jesienią 1981 roku atmosfera w kraju już gęstniała. Władza z generałem Jaruzelskim na czele nie chciała tolerować „Solidarności”, Moskwa naciskała, żeby rozprawić się z opozycją. Miał pan przeczuć, że coś złego się stanie?

- Przeczucie pewnie tak, jednak nic więcej, bo przecież do nas, do zwykłych ludzi docierały tylko strzępy informacji. Telewizja i oficjalna prasa kłamały, zafalszowywały rzeczywistość, dyskredytowały działaczy „Solidarności” w oczach opinii publicznej. No a potem wiadomo, komuniści uderzyli z grubej rury.

- Ale położył się pan spać jak zwykle, z nadzieją dobrych snów.

- Owszem. A kwadrans po północy 13 grudnia 1981 roku milicja załomotała do moich drzwi w hotelu robotniczym w Ustjanowej, na tzw. „Domoncie”. Ten budynek jeszcze stoi, choć jest w zupełnej ruinie. Kilka lat temu, kiedy odwiedziłem Ustrzyki i okolice, dokładnie go sobie obejrzałem i wszystko stanęło mi na powrót przed oczami. Ale do rzeczy. Walili do drzwi, krzycząc, żeby otwierać. Odpowiedziałem, żeby przyszłi rano, bo teraz noc, dzieci śpią, po co robić zamieszanie. W tym samym momencie spadły na mnie drzwi do mieszkania, bo milicjanci je wyważyli. Dzieci się przestraszyły, żona w szoku. Nie było zmiłuj, wzięli mnie jak stąłem, a jeden gliniarz jeszcze przystawił mi pistolet maszynowy do brzucha. Nie opierałem się, bo wiedziałem, że nabuzowany funkcjonariusz może różnie zareagować. Wsadzili mnie do „suki” i zawieźli na komendę MO do Ustrzyk. Kazali stanąć jeszcze z innymi aresztowanymi twarzą do ściany. Po chwili ustyszałem, że naciągają zamki w pistoletach. Potem odpuszczają i znowu naciągają. Bawili się w ten sposób, chcąc nas zastraszyć. I rzeczywiście przez chwilę miałem przeczuć, że któryś może wystrzelić. To byli gliniarze spoza Ustrzyk. Tych miejscowych znałem i miałem z nimi w sumie dobre relacje. Oni podczas aresztowania nas i przetrzymywania w komendzie w ogóle się do tego nie mieszała, zachowywali się przyzwoicie. Wtedy komendantem był chyba Marian Śliwiak; on też był wobec aresztowanych w porządku, nie pozwolił sobie na żaden głupi gest czy obrazę. Wie pan, ta sytuacja, kiedy stoję pod murem, a gliniarze przeladują broń, mocno mną tępnęła. Dość traumatycznie, bo potem przez lata ten obraz wracał do mnie jak bumerang i bardzo źle się czułem. Duszne wspomnienie nie chciało mnie opuścić nawet pięć i więcej lat po wydarzeniu.

- Długo was tak trzymano „pod bronią”, jak przestępców?

- Nie pamiętam, pewnie że dwie godziny, może więcej. Po przesłuchaniu zawieźli nas do kryminalu w Uhercach, wszystkich szesnastu z Ustrzyk i okolic. Ten gliniarz, który od początku był strasznie agresywny, taki wyjątkowy gnojek, pod bramą więzienną przystawił PM-kę do brzucha Edkowi Nowakowi z ZPD „Ustjanowa”. Chciał go przestraszyć, ale Edek był twardy. Wtedy, w tamtych chwilach, najbardziej zdziwiło mnie to, że wśród internowanych nie było Antka Wojnarowicza. To dało mi do myślenia, że mógł być sterowany przez władzę w czasie strajku okupacyjnego w magistracie, ale dowodów nie miałem. Mogłem się mylić albo i nie. Nie chcę dzisiaj oceniać, bo nie mam pełnej wiedzy. Kiedy w styczniu 1981 roku rozbito strajk w Ustrzykach, nazajutrz poproszono mnie, abym wyruszył do Rzeszowa powiadomić tamtejszych strajkujących o tym, co się stało. I tak zrobiłem, pojechałem załatwioną przez rolników taksówką. Na miejscu przyjęto mnie z rezerwą, ale przekazałem informację i nazajutrz wróciłem do Ustrzyk autobusem. Tego samego dnia odnalazł mnie Wojnarowicz i powiedział, że strajkujący będą dalej działać i w biurze „Solidarności” w kamienicy w rynku (dzisiaj pod zegarem). Osobiście podpisałem świsstek, że zgadzam się na to, choć nie byłem głównym działaczem. Zrobiłem to, bo starszy ode mnie Władysław Śniezek powiedział, że nie wierzcie za to odpowiedzialności. Nie miałem do niego pretensji. Chłopi weszli do biura i tam już zostali, aż do podpisania porozumień z rządem w lutym 1981 roku. Kiedy podpisywano porozumienia, powinienem usiąść i też złożyć podpis. W końcu mocno się angażowałem, pomagałem rolnikom, dałem lokal. Ale zabrakło miejsca przy stole, a ja nie chciałem się pchać. I mojego podpisu wśród sygnatariuszy nie ma.

- Wróćmy do stanu wojennego. Co myślał pan w czasie aresztowania i przestępczania?

- Wtedy się nie myśli, człowiek ma mętlik w głowie. Ale z jednego jestem dumny - nigdy nie podpisałem lojalki, choć nie raz i nie dwa podsuwano mi do podpisu. Zawsze trzymałem się swego - że działałem zgodnie z sumieniem i w obronie praw pracowniczych. Oczywiście stosowano różne zabiegi, podchodzono psychologicznie na zasadzie, że „wy, robotnik, przeciwko władzy ludowej” i tak dalej, jednak nigdy temu nie uległem. Ale nie ma osób podpisało jakieś lojalki, bo po dwóch tygodniach od aresztowania radykalnie zmniejszyła się liczba internowanych. Dlaczego, z jakiego powodu? Ludzi różnie łamano, zastraszano, szantażowano, coś im obiecywano. Jedni na to szli, inni nie. Miałem też na uwadze, że jeśli się splamię,

to kiedyś dowiedzą się o tym moje dzieci. Jak im spojrzę wtedy w oczy? Zresztą moja działalność cały czas była bezinteresowna; nie chodziło mi o pieniądze, lecz o to, by pracować dla ludzi. Tu byłam ideowcem z krwi i kości.

- Zatrzasnęły się za panem i kolegami wrota „kryminału” w Uhercach. Jakże były pierwsze godzinny i dni w zamknięciu?

- Siedziałam nos kilkunastu w celi pięć w cztery metry. Byliśmy stłoczeni jak śledzie w beczce, nie wszyscy się znali, różnie więc początkowo reagowali na siebie, z pewną ostrożnością. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że posiedzę prawie rok, do 19 listopada 1982 roku. Najgorsze były pierwsze noce. Na zewnątrz minus piętnaście, śnieg, a w celi zero ogrzewania i jeszcze okna bez szyb, tylko z kratami. Te cele wcześniej nie były użytkowane i tam nas wsadzono. Dziury w oknach zastanawialiśmy materacami, dopiero chyba po dwóch lub trzech dniach włączono ogrzewanie i wstawiono szyby.

- Niedługo szybko łączy, bywa jednak, że dzieli. Jak układały się relacje między internowanymi?

- Na ogół były bardzo przyjazne, wspierały się nawzajem. Ktoś z innej celi krzychał, że rodzi mu się dziecko, to inni odkrzykiwali, że gratulacje, super i tak dalej. Łączyła nas wspólnota losu, ale nie byliśmy jakoś załamani, wierzyliśmy, że niedługo nas wypuszczą. Choć istniały obawy o to, czy nie zostaniemy wywiezieni gdzieś daleko poza region. Było nawet tak, że więzienie zostało otoczone przez wojsko; zastanawialiśmy się po co, w jakim celu - czy tylko psychologicznym, czy może innym. To musiało na nas jakoś wpłynąć, ale wkrótce te barykady zlikwidowano.

- Można najbardziej się lubić, jednakże człowiek, żeby normalnie żyć, musi czymś wypełnić czas. Inaczej zaczyna wariować.

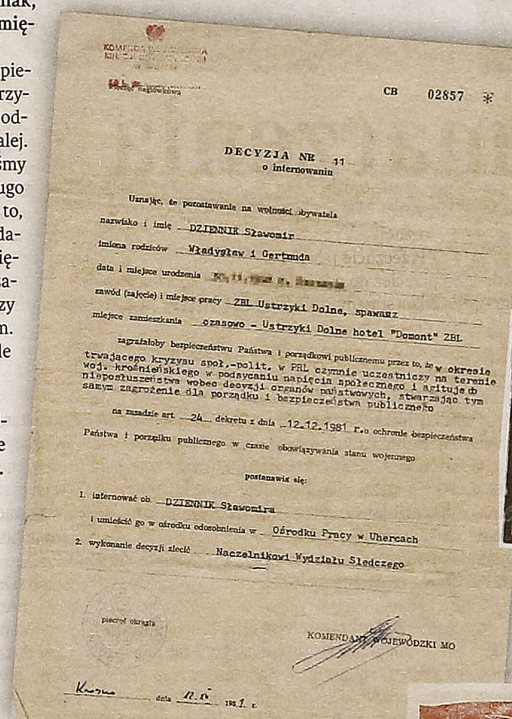
- Z ludźmi z Ustrzyk i okolic siedzieli działacze z Krosna i Przemysła. Jeden z nich, przemyslanin, czytał na głos po angielsku książkę Carlosa Castanedy, tytułu już nie pamiętam, i od razu tłumaczył. Dwóch innych znało się na konstrukcji samolotów. Dawali takie małe wykłady, a my wszyscy stuchaliśmy z zainteresowaniem, bo w ten sposób szybciej płynęły godziny. Była też grupa zaangażowana patriotycznie i religijnie, z hasłami Bóg, Honor, Ojczyzna. Ci ludzie śpiewali różne pieśni, w tym „My chcemy Boga” czy też „Rotę”. To się odbywało na apelach i strasznie mnie męczyło. Nie tylko dlatego, że nigdy nie byłam religijna, ale też dlatego, że to śpiewanie nie za bardzo im wychodziło i było raczej zawodzeniem. Któregoś dnia wierzący zażądali wizyty księdza. Władza nie chciała się zgodzić, to zrobiliśmy strajk głodowy. Po pewnym czasie ci protestujący zaczęli się wykruszać, w końcu ze stu siedemdziesięciu zostało nas tylko czterech do głodowania, w tym ja, ateista, ale rozumiejący, że każdy ma prawo do usługi duchownego. Nie jadłem i nie piłem przez tydzień. A część osób przerwała głodówkę, bo akurat komendant więzienia zagrał sprytnie i nakazał kucharzom, by podali na obiad kiełbasę. Na samo hasło ludzie czuli zapach i ciekła im ślina... Ale w końcu się udało - osadzeni dostali księdza, ten odprawił mszę, choć nie wziąłem w niej udziału. Miałem jednak satysfakcję, że znowu zrobiłem coś dobrego dla innych.

- Kiedy żona i dzieci dowiedziały się, gdzie pan przebywa?

- Na pewno nie w pierwszych dniach po internowaniu. Był człowiek, zniknął, ale rodzinie nie powiedziano, co się z nim stało. Moja ślubna wiedziała tylko, że nie ma mnie w Ustrzykach.

O tym, gdzie jestem, poinformowano ją później, tuż przed świętami. Siedziałem w czasie internowania w pięciu miejscach: Uherce, potem Łupków, następnie Załęże koło Rzeszowa, Kielce i na koniec ponownie Uherce. Stamtąd wyszedłem na wolność, ale wiedziałem, że w ZBL nie mam już czego szukać. Wcześniej jeszcze wiele się wydarzyło. Napisałem list do żony, ale nie dotarł, pewnie przepadł w jakiejś więziennej czy milicyjnej szufladzie. Na święta Bożego Narodzenia dostaliśmy paczki żywnościowe od rodzin; na to pozwolono, choć pakunki były dokładnie sprawdzane pod kątem zawartości podejrzanych materiałów. Z czasem żywienie internowanych wzięło na siebie francuski Czerwony Krzyż. To więzienie jadło było pod psem, a dzięki międzynarodowej organizacji mogliśmy się odżywiać przyzwyczajenie. Z czasem pozwolono też na odwiedziny bliskich, ale to już było w Łupkowie.

- Kiedy siedział pan pod koniec internowania w Uhercach, w dalekiej Moskwie umarł Leonid Breżniew. Był 10 listopada 1982 roku.



Decyzja o internowaniu

- Ktoś przekazał osadzonym tę informację. Wielką była radość. Zrobiliśmy z koca i kartonów prowizoryczną trumnę, stanęliśmy w szczęściu wokół i wszyscy jak na komendę wyciągnęliśmy „fujary”. Tak go pożegnaliśmy...

- Klawiszki widzieli?

- Może przez judasza widzieli, ale nikt wtedy nie wszedł do celi. Mimo szarej codzienności, pewnych obaw, stać nas było na żarty i śmiech. A to była doskonała okazja.

- Żeby zabić nudę i powtarzalność sążąd się pan drobnym rzemieślnikiem.

- Musieliśmy sobie jakoś organizować dzień. Zaczęliśmy wytwarzać pieczątki z linoleum lub gumki do mazania. Zrobiliśmy ich trochę, co pozwoliło mi sensownie wypełnić czas. To były pieczęcie okolicznościowe z nazwą miejsca internowania i datą. Mam je w swoich zbiorach do dzisiaj, przybite na kopertach. W oryginale było ich więcej, ale kiedyś przekazałem znajomemu w Sanoku i chyba przepadły, bo straciłem z nim kontakt.

- Siedział pan w odosobnieniu, z dala od domu, tymczasem Służba Bezpieczeństwa czepiała się pana rodziny.

- Pewnego dnia, bez zapowiedzi, zdecydowano przenieść moją żonę z dziećmi z mieszkania w hotelu robotniczym w Ustjanowej do pomieszczenia obok przepompowni. Nie było w nim nic oprócz łóżek. I tam koczowali dwa tygodnie, dopóki esbecy nie przetrzasnęły dokładnie mieszkania. Szukali kompromitujących mnie materiałów, ale w domu takich nie miałem. Kiedy w norze, do której spędzono moich bliskich włączano się hydrofor, nie szło usiedzieć, taki był hałas. Ale jakie mieli wyjście?

- 19 listopada 1982 roku opuścił pan zakład karny w Uhercach, ale i tak nie był pewny jutra.

- Jeszcze w czasie internowania zacząłem rozmyślać o wyjeździe z kraju. Uznałem, że skoro w Polsce jestem uznany za kogoś szkodli-

wo, to może trzeba poszukać szczęścia gdzie indziej. Nic mnie tutaj nie trzymało; nie miałem w Ustrzykach innej rodziny oprócz żony i dzieci ani też własnego mieszkania. Wprawdzie ZBL budował bloki, byłem jako członek zarządu „Solidarności” przy rozdziale mieszkań, ale o sobie jakoś nie myślałem. Zawsze na końcu. Nie pchałem się, żeby nie wyszło, iż wykorzystuję funkcję, choć nawet dyrektor powtarzał, że teraz to już moja kolej. Bo to było tak, że zrobiono mnie przewodniczącym, a zaraz potem mogłem otrzymać własne M. Coś tu zgrzytało i obawiałem się negatywnego społecznego odbioru. Tak więc nie miałem z rodziną gdzie wracać, bo „Domontu” nie uważałem za mieszkanie, tylko coś przejściowego. No i najważniejsze - praca w ZBL-u, a pewnie też w innych miejscowych firmach, była już dla mnie niedostępna.

- Z okien samolotu żegnał pan Polskę czy bez żalu z nią się rozstawał?

- Bez żalu, bo nic dobrego już mnie w kraju nie czekało, przynajmniej do upadku komunizmu, a to nastąpiło parę lat później. Wszystko wcześniej w sprawie wyjazdu było ustalone, dograne. Bilety mieliśmy z ambasady szwedzkiej. W lutym 1983 roku poleciliśmy samolotem z Warszawy i wylądowaliśmy na lotnisku w Sztokholmie. Stamtąd nas odebrano i powiedziano, że będziemy zadowoleni z pobytu. Początki w Szwecji mnie zaskoczyły. Dostaliśmy ponadstumetrowe mieszkanie na pięknym osiedlu w portowym mieście hutniczym. Budynki były czterokondygnacyjne i półokrągłe, takich wcześniej nie widziałem. Dzieci miały blisko do szkoły i przedszkola, w mig złapały język szwedzki. Nam, dorosłym, szło nieco gorzej, ale w końcu jakoś opanowaliśmy tę mowę. Życie toczyło się spokojnym rytmem, a z każdym kolejnym dniem, miesiącem i rokiem utwierdzałem się w przekonaniu, że postąpiłem słusznie.

- Z czasem rodzina Dzienników zmieniła miejsce zamieszkania.

- Przenieśliśmy się dalej na północ Szwecji, bo chciałem mieć blisko takie niby Bieszczady, ich substytut. Zakotwiczyliśmy na wysepce, w pobliżu dużego jeziora. Spodobało mi się, a przede wszystkim znalazłem tam grupkę ludzi nastawionych pozytywnie do „Solidarności”. Zbieraliśmy pieniądze na pomoc dla podziemia niepodległościowego w Polsce. Pracowałem wtedy w drukarni, więc kiedyś wysłałem też drukarską maszynę offsetową. Ale tej pomocy było dużo więcej.

- Tak z perspektywy czasu. Chciał pan socjalizmu z ludzką twarzą czy obalenia komunizmu?

- Dzisiaj często się mówi o tym, jak to ludzie „Solidarności” chcieli obalić komunizm. Ale przecież nie zawsze o to szło. My w dużej mierze nie myśleliśmy o rozwiązaniu ustroju, kolejnych rządów, tylko walczyliśmy o to, żeby w Polsce ludzie żyli godnie. Tego totalitarna władza nie chciała zaakceptować i przez to zmuszała nas do walki.

- Początkiem lat dziewięćdziesiątych upadł Zarząd Budownictwa Leśnego. Zapiętko serce?

- Szkoda mi było likwidacji ZBL-u. To był sztandarowy zakład w Ustrzykach. Pracowałem w nim ledwie sześć lat, byłem spawaczem, działałem w „Solidarności”, ale też podczas budowy biurowca nad rzeką, dzisiejszego nadleśnictwa. Znalazłem się w jednej ekipie z góralami, którzy pomagali wznosić ten gmach. Ogrodzenie z kamienia wokół biurowca to także moje dzieło.

- Tamte czasy to już historia. Dzisiaj Stanisław Ziemiński wstaje z łóżka, je śniadanie i czym się zajmuje?

- Różnymi rzeczami. Jako emeryt mam dużo wolnego czasu, więc strzelam sobie z łuku. Córka i wnuczka mnie namówiły. Bardzo mnie to odpręża, a przy okazji ćwiczy oko i cierpliwość. Nic nie muszę, czuję się szczęśliwy.

- Dziękuję za rozmowę.



Takie pieczątki Sławomir Dziennik i koleżdy wyrabiali w czasie internowania



OBOZ INTERNOWANYCH ZAŁĘŻE



Michał Matuszewski
w czasie koncertu
FOT. MAGDALENA ŻAK

W studiu po występie w Szansie na Sukces.
Z lewej Olga Bończyk, aktorka i piosenkarka,
członkini jury. Z prawej Kasia – dziewczyna
Michała FOT. KATARZYNA LEŚNIAK



Warto walczyć o marzenia

Z Michałem Matuszewskim, pochodzącym z Myczkowa utalentowanym wokalistą i akordeonistą oraz czynnym pedagogiem, rozmawia MARTYNA SOKOŁOWSKA

MŁODE TALENTY

- Na początku przyjmij gratulacje od naszej redakcji za zwycięstwo w ostatnim odcinku „Szansy na sukces”. Dało ci ono przepustkę do walki o występ w opolskim koncercie „Debiutów” o nagrodę im. Anny Jantar.

- Dziękuję zespołowi Gazety Bieszczadzkiej za gratulacje. Sądzę, że dla każdego artysty występ w Opolu jest wyróżnieniem. Od lat obserwuję rodzime festiwale muzyczne, w szczególności ten opolski. Mam nadzieję, że stanę na deskach amfiteatru, byłby to dla mnie ogromny zaszczyt.

- Dzisiaj dzięki swojemu niezwykłemu głosowi oraz udziałowi w „talent show” dla wokalistów jesteś artystą rozpoznawalnym w całej Polsce. Wróćmy jednak do początków przygody ze śpiewem. Ponoć twój talent odkryła zupełnie przypadkiem babcia.

- To prawda. Razem z babcią często śpiewaliśmy piosenki regionalne. Zauważyła, że całkiem dobrze nam to wychodzi, dlatego też wraz z rodzicami nie zakopali moich możliwości muzycznych i pomogli mi w ich rozwoju, zapisując do szkoły muzycznej. Na każdym etapie bardzo mnie wspierają.

- Później była szkoła muzyczna, studia i udział w „The Voice of Poland” oraz „Must be the Music”. Jak wspominaś udział w tych produkcjach i czego nauczyło cię to doświadczenie?

- Dzięki uczestnictwu w produkcjach programów „talent show” przede wszystkim uwierzyłem w siebie i w swoje możliwości. Idąc na pierwsze castingi czułem ogromne kompleksy z powodu swojego głosu. Jest on na tyle spe-

cyficzny, że wielokrotnie wzbudzał i wciąż wzbudza kontrowersje wśród słuchaczy. Udział w programach muzycznych zniwelował we mnie te blokady i z każdym nowym wydarzeniem tego typu nabieram większej pewności siebie, że to, co robię, ma sens. Doświadczenia przy tworzeniu każdego z programów pokazały mi także, iż praca w telewizji jest nietłwa i wymaga wielkiej cierpliwości.

- Muzyka to twoja największa pasja; zajmujesz się nią także zawodowo, pracując jako muzykoterapeuta w Domu Pomocy Społecznej w Krakowie.

- Wybierając kierunek studiów sugerowałem się przede wszystkim chęcią pracy z ludźmi, którym mógłbym pomagać. Z tego powodu postanowiłem rozpocząć studia pedagogiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zdobywając doświadczenie wolontariackie w różnych ośrodkach dla osób z niepełnosprawnościami zauważyłem, że są to osoby niezwykle otwarte na wszelkie muzyczne formy spędzania czasu. Poczuję, że to moje miejsce na ziemi. Już w trakcie studiów rozpocząłem pracę terapeutyczną z mieszkańcami Domu, gdzie codziennym narzędziem stała się muzyka. Każdego dnia spędzamy z podopiecznymi DPS czas przy dźwiękach różnych utworów, śpiewamy te dobrze im znane i poznajemy nowe; organizujemy wydarzenia, konkursy, ale też otwieramy się na rozmaite gatunki muzyczne, gramy na instrumentach czy słuchamy utworów, które są podłożem do ciekawych rozmów.

- Swoim podopiecznym często śpiewasz piosenki Ireny Jarońskiej, której „Kawiarenki” dały ci przepustkę do opolskich „Debiutów”. Opowiedz o swoich muzycznych idolach, o tym, czym dla ciebie jest muzyka.

- Irena Jarońska, Anna Jantar, Zbigniew Wodecki czy Anna German to tylko część nazwisk

artystów, którzy są zapisani w moim sercu i mojej wrażliwości muzycznej. Muzyka dla mnie to autentyczność przekazu, autentyczność na scenie i poza nią. Nie lubię muzyki sztucznej, przepięknej „plastikiem”. Wspomniani artyści to ludzie, którzy w swojej twórczości byli autentyczni i przekazywali swoją wrażliwość prawdziwie, bez nadęcia.

- A skąd zamiłowanie do klimatów etno?

- Muzyka etno towarzyszy mi od najmłodszych lat. Śpiewaliśmy w domu, w zespole muzyki bojkowskiej, który prowadziłem przy Muzeum Kultury Bojków w Myczkowie. W trakcie studiów miałem przyjemność poznać wspaniałych ludzi, którzy jeszcze bardziej zarzili mnie muzyką etniczną. Ludzie Ci pochodzą z różnych grup etnicznych. Od nich uczyłem się nowych utworów, a oni uczyli się ode mnie muzyki mojego regionu. Tak też powstał mój pierwszy zespół etniczny Vechi Acum, z którym miałem przyjemność koncertować w Polsce, a także za granicą, między innymi w USA. Po The Voice of Poland i znanym już szerszej publiczności wykonaniu przez mnie utworu Ajde Jano pomyślałem, że warto pokazać ludziom magiczny klimat muzyki etnicznej. I dlatego powstała płyta „ETNOTERAPIA - Muzyka Duszy”.

- Pamiętam reakcję jury na twój występ w „The Voice of Poland”. Edyta Górniak, Urszula Dudziak i Michał Szpak nie mogli się ciebie chwalić. Na czym polega wyjątkowość twojego głosu i czy w jakiś specjalny sposób miszisz o niego dbać?

- To prawda, jest rzadko spotykany. Potrafię śpiewać tenorem, ale odkryłem w sobie dużo ciekawszą skalę i tak nią zacząłem operować; że obecnie stała się moim znakiem rozpoznawczym. Faktem jest, że skala mojego głosu wykracza poza skalę przeciętnego wokalisty. Prawdopodobnie literatura rosyjska opisuje go

jako tenora altino. Kilkakrotnie brałem udział w różnych warsztatach emisji głosu, poza tym uczyłem się samodzielnie. Ale nie dbam o głos w jakiś szczególny sposób; staram się często relaksować i rozładowywać stres poprzez spacer i spotkania z bliskimi.

- Osiągnąłeś już dużo, ale na pewno masz muzyczne marzenia.

- Marzeń jest całkiem sporo, chociaż już bardzo dużo udało mi się zrealizować. Nagrałem dwie płyty, odniosłem sukcesy w programach telewizyjnych. Ważne, żeby ludzie chcieli mnie słuchać, mogli oglądać w rozmaitych realizacjach telewizyjnych. Marzą mi się występy na wielkich scenach. Pragnę również stworzyć autorski singiel.

- Mimo sukcesu, jaki odniosłeś, udało ci się pozostać sobą. Jaka jest twoja recepta na funkcjonowanie w tzw. show businessie?

- Przede wszystkim być sobą, a w tej branży trzeba też być stanowczym i zdeterminowanym. Praca z dużą ilością ludzi cały czas uczy mnie komunikacji na różnych poziomach i funkcjonowania w różnych relacjach.

- Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Jak je spędzisz?

- Uwielbiam czas Bożego Narodzenia. W wolnej chwili tworzę dekoracje, bo bardzo mnie to odpręża. Lubię też gotować, dlatego pomagam w domu w przygotowywaniu potraw. Z roku na rok niestety coraz rzadziej, ze względu na nawał obowiązków. Śpiewanie wspólnie z rodziną kołęd i bycie ze sobą jest dla mnie odskocznią od rzeczywistości i czasem nabierania energii. Korzystając z okazji chciałbym złożyć czystemu i spokojnemu zespołowi z okazji spokojnych i rodzinnych świąt.

- Dziękuję za rozmowę.

Michał Matuszewski ma 26 lat, pochodzi z Myczkowa. Aktualnie mieszka i pracuje w Krakowie. Ukończył studia pedagogiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz edukację artystyczną w zakresie sztuki muzycznej w PWSZ Sanok. Jest absolwentem Państwowej Szkoły Muzycznej w Sanoku w klasie akordeonu. Śpiewa, gra na akordeonie i fortepianie. Jest finalistą programu Must Be The Music, Tylko Muzyka 2016 (drugie miejsce w finale) oraz uczestnikiem The Voice of Poland 2020 (doszedł do etapu live, niestety w trakcie nagrania zachorował na COVID-19 i został zdyskwalifikowany). Wydał dwie płyty: „Etnoterapia - Muzyka Duszy” i „Świątecznie z duszą”. Od kilku miesięcy bierze udział w projekcie Mateusza Krautwursty: Voice Office. Wygrał ostatni odcinek „Szansy na sukces” i powalczy o udział w opolskim koncercie „Debiutów”.

Żywy płomień na choince i kolejka po cytryny

REFLEKSJE

JAKUB DEMEL

Święta powinny być – zgodnie z teorią nadruków na okolicznościowych kartkach pocztowych – wesołe, pogodne, radosne i szczęśliwe, co wcale nie znaczy, że cały łącznie traktowany zestaw dni okolicznościowych i okolonoworocznych należy do łatwych.

Swego czasu, czy jak kto woli, dawno, dawno temu, zimowa przerwa w nauce, czyli po prostu ferie zimowe obejmowały dni sprzed Wigilii aż po Trzech Króli, to jest po dzień niebędący wówczas świętem honorowanym przez państwo, tym niemniej tradycyjnie w kalendarzu zauważalny. Dni wolnych od codziennego edukacyjnego mozołu było więc mnóstwo i plany dotyczące ich spędzenia każdy z dzieciaków miał nad wyraz bogate. Ilość czasu wolnego od zwykłego szkolnego rytmu dostrzegali niestety także nauczyciele i tuż przed ostatnim dniem nauki każdy z nich aż rwał się do tego, by jak najwięcej uczniowskiej swobody zawłaszczyć. Pan od rachunków odgrażał się, że po feriach nikomu już nie daruje pomyłek w tabliczce mnożenia, pani od polskiego w związku z nadzwyczajnymi okolicznościami życzyła sobie wypracowania większego niż zwykle; z wyraźną fałszywą delikatnością nadmieniała także, że z dobrego serca doradza, by skupić się teraz na przebrnięciu przez co grubsze pozycje z wykazu obowiązkowych lektur.

KOLOROWE ZWOJE ŁAŃCUCHÓW

W planie lekcji ujęty był jednak przedmiot, który w sposób naturalny i w pełni uczciwy starał się ucznia do świąt przygotować, sprawić, by odciążyć go od czekającego w domu trudu. Na prace ręczne, w kolejnych latach w ramach postępu cywilizacyjnego i równoległej industrializacji kraju szumnie zwane „pracą i techniką”, należało przynieść zeszyt z kolorowym papierem, nożyczki, słoiczek kleju i do kleju tegoż patyczek. Klejone były łańcuchy. Im dłuższy, im bardziej kolorowy - a z barw tęczy można było wówczas bezkarnie pod czujnym okiem nauczyciela korzystać - tym lepszy, tym ocena wписywana w dziennik wyższa i tym piękniej brzmiały słowa pani o łańcuchu, który ozdobi domową choinkę. Po dzwonku upychano kolaniem w tornistrze kłębiące się zwoje łańcucha; jeśli pęczniał i uciekał na boki, dobrze go było przywalić plikiem podręczników. Potem, po powrocie do domu, nadawał się już tylko do pudła, w którym gromadzona była wymagana przez szkołę makulatura. Znaczyło to jednak tyle, że kolejny łańcuch trzeba samemu spręparować, ale domowa robota wykonywana była drogą na skróty, która w opanowanej przez

konserwatystów szkole nie mogła być tolerowana.

CO ZNACZY „DO SIEGO ROKU”

Teraz można było pracę uprościć, wystarczyło sięgnąć po kolorowe zeszyty z arkuszami powleczonymi klejem, co wymagało jedynie lizania. Łańcuch musiał być długi, co oczywiście, bo choinka winna sięgać sufitu. Ale długa, gęsto oplatająca drzewko ozdoba była niezwykle ryzykowna. Ludzkość od dawna już korzystała z prądu elektrycznego, lecz nie był to jeszcze czas powiązanych ze sobą przewodami kolorowych żaróweczek. Na choince żywym płomieniem paliły się małe prawdziwe świeczki oprawne

się od przepisów kulinarnych adekwatnych do zaopatrzenia sklepów. Prasa, począwszy od tej adresowanej do najmlodszych czytelników, corocznie z uporem wyjaśniała, co znaczy „Do siego roku”, czego do dziś i tak nikt nie wie; kto zaś wówczas się dowiedział, ten do dziś i tak zapomniał. Czytające już samodzielnie dzieciaki nachalnie nakłaniano do przyjmowania noworocznych postanowień: mycie – nie dość, że zębów, to także nóg, szyi i uszu, poranna gimnastyka, solidniejsze podejście do obowiązków szkolnych. Udaowało się, i owszem, ale do czasu. Do pierwszego spóźnienia, do pierwszego kleksa w nowym zeszytcie.

waż z własnego dzieciństwa żadnych konstruktywnych wniosków wyciągnąć się nie da, przeto człowieka młodego, czyli początkującego dorosłego praktycznie wszystko zadziwia.

W Bieszczadach okazywało się, że upływający rok potrafi dobiegać końca gdzieś na przełomie pierwszej i drugiej dekady grudnia. Czego się w tutejszych instytucjach nie załatwiło „przed”, musiało już czekać na „po”. W najlepszym razie „po świętach”, w praktyce zaś „po Nowym Roku”. Bo urzędnik wziął urlop połączony z delegacją, bo urzędniczka stoi w kolejce. I było to zrozumiałe, albowiem w okresie przedświątecznym codzienne życie samo z siebie

DOCZekać POWROTU KOLEGÓW

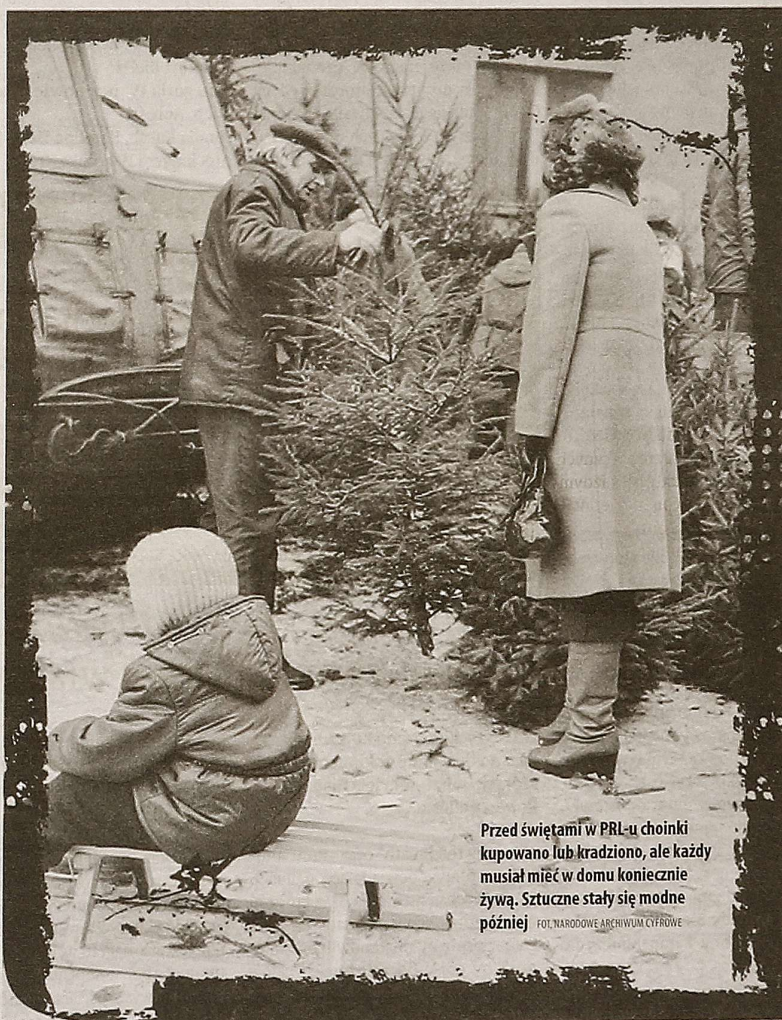
Równocześnie pustoszały leśne hotele robotnicze; do swoich wiosek, do swoich rodzin na czas okolicznościowy wyjeżdżali, choć należałoby raczej powiedzieć - wracali ci, którzy całymi latami spaliniową piłą zmagali się z tutejszym bukiem, ci, którzy zrywali i wywozili unurzane w błocie olbrzymie łańcuchy. W wyludnionych hotelach pozostawali nieliczni. Pozostawali ci, na których nikt nie czekał. Kupowali zapas flaszek i gromadzili je w zasięgu ręki; łyk, dwa i próbowali spać dalej, byle tylko doczekać powrotu kolegów, zwyczajnych roboczych dni, przeczekać czas jakże dla samotnych trudny.

W strażnicach Wojsk Ochrony Pogranicza z dużym wyprzedzeniem kombinowano nad planem służby na ostatni tydzień grudnia i pierwsze dni stycznia. Garstce żołnierzy odbywających na granicy zasadniczą służbę wojskową starano się sprawiedliwie podzielić czas na obowiązki służbowe i choć cząstkę świąt w gronie najbliższych. Nie było to łatwe, ale też nie było niewykonalne. Temu urlop taryfowy, tamtemu nagrodowy, tym, co bliżej mieszkają - przepustki. Jakoś, choć oczywiście z trudem, dawano się to podomykać.

Łamigłówkę godzin w planie służby trzeba było jeszcze dopasować do rozkładu jazdy autobusów PKS, bardzo zresztą w te dni okrojonego. Komunikacja publiczna najtrudniejszy czas miała jednak dopiero przed sobą. Prawdziwy egzamin, nie tyle organizacyjny w sensie funkcjonowania sieci połączeń, co pojemności każdego ze zdezelowanych, podzwaniających zmrożoną blachą niebieskich autobusów, zdawała w Nowy Rok. Fala przyjazdów „w Bieszczady” płynnie, niejako niezauważalnie, rozkładała się na wiele dni: od przedświątecznych po sylwestrowy. Noworoczny wyjazd dotyczył zaś wszystkich jednocześnie; zarówno turystów z dalekich miast, jak i miejscową dzieciarnię wracającą do internatów.

ŻYCZENIA PROSTE I GÓRNOLOTNE

Podstawowy świąteczny kłopot człowieka dorosłego to pełna odpowiedzialność za treść składanych życzeń. Czy mają być ujęte w składnie dobrane słowa, uroczyste napuszone, pełne górnolotnych sformułowań, czy raczej proste, by łatwiej mogły być odczytane jako prawdziwe? Ze szczerymi życzeniami sprawa też nie jest jednoznaczna. Korespondencyjnie da się je zgrabnie ująć: „świąteczne i noworoczne”, składane zaś osobście, w pierw przy opłatku i po tygodniu powielane pod wskazującym północ zegarem, mimo najlepszych chęci ocierają się o autoplagiat. Ale trzeba się z tym pogodzić.



Przed świątami w PRL-u choinki kupowano lub kradziono, ale każdy musiał mieć w domu koniecznie żywą. Sztuczne stały się modne później. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

PO CHOINKĘ, CYTRYNY, WĘDLINĘ...

Kto wraстал w Bieszczady dopiero w swym dorosłym życiu, kto wraстал w te góry w ostatniej ćwiartce ubiegłego stulecia, ten musiał się uczyć wszystkiego praktycznie od zera. Tu, między twardymi bieszczadnikami, którym ani się jeszcze śniło, że kiedyś najbardziej wyraziści z nich awansują na zakapiorów, tu, gdzie zgodnie z prawem naturalnym od mężczyzny wymagano, by spłodził syna, wybudował dom i ukradł choinkę. Ponie-

cichło, jakby powoli wygasło. Mężczyźni zamiast do roboty szli szukać choinek, czasem wędłowali się w las po dziczyznę, jeśli wilki skłonne były z kimś swoją zdobyczą się podzielić. Kobiety spędzały dni w sklepach lub przed sklepami, cierpliwie czekając na przybycie kolejnych samochodów z pieczywem, mięsem i wędlinami, z rybą i jeszcze innych wypełnionych towarem, który gminna spółdzielnia hojnie do sklepów rzuciła. Każda z nich biła się z myślami: kupić cytrynę czy pomara-

Laury dla szkoły w Czarnej

7 grudnia w pałacu w Wilanowie odbyła się jubileuszowa 10. Gala Konkursu „Solidarna Szkoła 2021”. Wśród nagrodzonych znalazła się szkoła w Czarnej.

Zaproszenie do udziału otrzymała dyrektor Danuta Kornaga, szkolny koordynator programu stypendialnego Barbara Michno oraz dwoje stypendystów: Laura Steciuk (uczennica kl. VII) i Michał Dziadosz (uczeń kl. VI).

W tegorocznej edycji konkursu nagrodzono osiem szkół z całej Polski najbardziej zaangażowanych w pomoc uczniom, w tym Szkołę Podstawową im. Ignacego Łukasiewicza w Czarnej. – Zajęliśmy trzecie miejsce w kategorii szkół z małych miejscowości do dwudziestu tysięcy mieszkańców – informuje Danuta Kornaga.

– W nagrodę otrzymaliśmy zaproszenie na Galę Szkół 2021, certyfikat „Solidarna Szkoła 2021” oraz tysiąc złotych. Cieszymy się z tego; ciężko pracowaliśmy dwa lata, angażując uczniów, rodziców, przyjaciół szkoły i parafię. Na gali czuliśmy się jak w jednej wielkiej rodzinie, którą jednocześnie wspólny cel – pomoc zdolnym uczniom w rozwijaniu zdolności, pasji, dążeniu do realizacji marzeń.

– Idee solidarności płynącą prosto z serca Fundacji przybliżył Krzysztof Wojciechowski – opowiada Barbara Michno. – Całość uświetnił zespół muzyczny „Vivat musica” z Rzeszowa. Po części głównej zostaliśmy zaproszeni na poczęstunek, podczas którego wymienialiśmy się doświadczeniami z różnych działań związanych z gromadzeniem pieniędzy na stypendia.

Kolejnym punktem programu było



Pedagogi i uczniowie z Czarnej w towarzystwie pierwszej damy. FOT. ARCHIWUM SP W CZARNEJ

spotkanie z pierwszą damą w Pałacu Prezydenckim. Małżonka prezydenta pogratulowała nagrodzonym szkołom. Mówiła o tym, dlaczego tak ważne jest pomaganie, co zmienia w życiu człowieka obdarowywanego i obdarowywującego. Opowiadała również o swojej pracy na rzecz wielu osób, szczególnie tych niepełnosprawnych. Zachęcała do dalszego podejmowania aktywności, nieustawianiu w pracy z młodymi ludźmi, uczeniu ich empatii i wyczulenia na cudze potrzeby.

– Dziękujemy wszystkim, którzy pracują w Fundacji Św. Mikołaja oraz tym, którzy wspomagają fundację w jej dziele, a poprzez to uczniów otrzymujących stypendia – mówi Danuta Kornaga – Programem stypendialnym w 2021 roku szkolnym objętych jest 6 uczniów naszej szkoły.

Organizatorem gali w pałacu w Wilanowie była Fundacja Świętego Mikołaja, a honorowy patronat pełniła małżonka prezydenta Agata Kornhauser-Duda. **MP**

Teatr PARRA nagrodzony

Teatr Formy PARRA, działający przy Ustrzyckim Domu Kultury, został wyróżniony podczas I Podkarpackich Konfrontacji Teatralnych.

Odbyły się w dniach 2-4 grudnia 2021 roku w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie. Teatr Formy PARRA wrócił z nich z „Broszą Wandę” i nagrodą specjalną za poruszającą kreację zbiorową jako jedną z trzech równorzędnych nagród głównych.

– Grażyna Kaznowska, reżyserka prezentowanego spektaklu „Jeszcze zatańczymy, jeszcze zaśpiewamy”: – Tyłu wspaniałych słów od jurorów już dawno nie usłyszeliśmy, choć i dawno

nigdzie poza Ustrzykami nie graliśmy. Każdy z trzech jurorów (Grażyna Tabbor - Racibórz, Marek Kościółek – Maszewo, Karol Kadłubiec - Rzeszów) przez kwadrans wymieniał zalety spektaklu, i to pod każdym względem: rytmu, plastyki, czystości, konsekwencji scenicznej, muzyki, estetyki, aktorstwa, choreografii, reżyserii.

Kolejnymi nagrodami dla teatru PARRA są vouchery na warsztaty aktorskie prowadzone przez aktorów teatru im. Wandy Siemaszkowej: Dagny Mikoś, Joanny Baran-Marczydło i Karola Kadłubca.

Gratulujemy!

MP



Młodzi ustrzyccy artyści mają powody do radości. FOT. ARCHIWUM UDK W USTRZYKACH DOLNYCH

Pierwsza Edycja Konkursu Piosenki Patriotycznej

Konkurs Piosenki Patriotycznej to jedna z najnowszych inicjatyw Ustrzyckiego Domu Kultury. Pierwsza edycja miała miejsce 19 listopada w kinie „Orzeł”.

Pomysłodawcą konkursu jest Ryszard Kawczyński, instruktor gry na gitarze. Na deskach sceny UDK pojawiło się kilkudziesięciu uzdolnionych artystów w różnym wieku i z różnych zakątków regionu. Pierwsza edycja konkursu skierowana była do wszystkich – od przedszkolaków po seniorów. Każdy z uczestników zaprezentował własną interpretację piosenki patriotycznej, niektórzy wybrali nawet po dwa utwory.

W konkursie, podzielonym na pięć kategorii, wykażać się mogli zarówno zespoły, jak i soliści. Nagrodą dla każdego za sam udział były dyplomy i słodkości, a nagrodami głównymi – statuetki. Na jednego wykonawcę czekała także nagroda specjalna – nominacja do przyszłorocznej edycji Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Patriotycznej w Kielcach. O tym, kto wygrał oraz kto będzie reprezentował

nas na wyjeździe, decydowało jury w składzie: Marcin Kamiński – nauczyciel muzyki w SP 1 i Samorządowej Szkole Muzycznej w Ustrzykach, Michał Wójciak – lider zespołu Muzyczny sagan oraz Wojciech Szott – dyrektor UDK.

W konkursie wzięły udział kolejno:

Kategoria I: przedszkolaki oraz dzieci z klasy „O”

Klaudia Tomkiewicz, Hanna Bloch

Kategoria II: uczniowie szkół podstawowych, klasy 1-4

Lena Pereśluha, Dawid Bloch, Oliwia Szyler, Eliza Tchurzyk, Hanna Brukała.

Kategoria III: uczniowie szkół

podstawowych powyżej 4 klasy
Amelia Wronowska, Zuzanna Karkula, Oliwia Wójtowicz, Sara Niemczyk Julia Skwara, Agata Kozbrzyńska, Klaudia Mielniczek, Adam Podolak, Elżbieta Morawska, Emilia Caban, Karolina Kielar.

Kategoria IV: uczniowie szkół średnich, dorośli

Emilia Kucab, Karolina Usyk, Patrycja Stockinger i Weronika Krupa.

Kategoria V: zespoły
Grupa „Żabki” (Przedszkole nr 1), Karolina Lisowska, Maria Skiba, Dominika Smolińska (SP nr 2 w Ustrzykach Dolnych), Szkoła Podstawowa w Ropnie (klasa VIII), Zespół Tańca Ludowego „Bandanki” (grupa młodzieżowa), Warsztaty Terapii Zajęciowej w Ustrzykach Dolnych, zespół „Nuta” (SP Hoszów), zespół „Mali patrioci” (SP Hoszów), zespół „Kiwaczek” (SP Hoszów), zespół ze SP nr 2 w Ustrzykach Dolnych, Zespół Tańca Ludowego „Bandanki” (grupa starsza), zespół „Jadwisie”.

W kategorii pierwszej jury przyznało wyróżnienia dla Klaudii Tomkiewicz i Hanny Bloch. W kategorii drugiej zwyciężył Dawid Bloch, druga była Oliwia Szyler, a trzecia Lena Pereśluha. W kolejnej kategorii wygrała Sara Niemczyk, drugie miejsce zajęła Karolina Kielar, a trzecie Zuzanna Karkula i Oliwia Wójtowicz. W kategorii czwartej wyróżnienia powędrowały do Patrycji Stockinger i Karoliny Usyk. Specjalną nagrodę – nominację do Festiwalu w Kielcach – otrzymała Sara Niemczyk. **EG**



Mali wykonawcy poradzili sobie doskonale. FOT. ANDRZEJ GÓRSKI

O pokonywaniu barier i własnych słabości

W Ustrzyckim Domu Kultury pokazano dwa filmy dokumentalne, których bohaterem jest biegacz Robert Celiński.

„Chasing the Breath” oraz „RunCamino” to filmy opowiadające o dwóch sportowców wyzwaniach, z którymi ów nietuzinkowy, ponad 40-letni trener osobisty postanowił się zmierzyć, by dojść do założonych celów i spełnić marzenia. O motywie swoich działań opowiada w „Chasing the Breath”.

– Zawsze chciałem zrobić coś innego, być mistrzem w jakiejś dyscyplinie sportowej – przyznaje. – Moja siostra mawia, że żyję na innej planecie... Zgadzam się z tym. Wszystko, co robię, robię dla biegania. Budzę się i myślę o treningu, kładę się spać i myślę o treningu, odpoczywam i też myślę o treningu.

Bohater dokumentów był cały czas do dyspozycji oglądających. Chętnie odpowiadał na pytania, wzbogacając w ten sposób obie historie pikantnymi, często zabawnymi anegdotami i faktami. Dowiedzieliśmy się między

innymi, że pokonał niemalże tysiąc kilometrów, mając tylko jedną parę butów; drugą musiał odesłać, by zmniejszyć wagę bagażu.

„Chasing the Breath” ukazuje treningi oraz mentalne przygotowania sportowca do startu w jednym z najtrudniejszych maratonów na świecie – Tenzing Hillary Everest Marathon. Autentyczność nagrań wciąga we wspólne treningi z bohaterem, w proces aklimatyzacji na wysokościach, na których jest dostęp do 50 proc. tlenu, a także w sferę prywatną, która ujawnia się podczas najtrudniejszych momentów. W filmie można było znaleźć garść pozytywnych emocji oraz motywacji w pokonywaniu słabości, przełamywaniu własnych barier. Główną trudnością Roberta było oswajanie się z urzeczywistnianiem pasji biegania w ekstremalnych warunkach atmosferycznych.

„RunCamino” to prawdopodobnie pierwszy w historii film o przebiegnięciu Camino del Norte, najstarszej drogi pielgrzymkowej Europy. To 835 km z San Sebastian do Santiago de Compostela. Ponownie Robert Celiński – najlepszy obokrajowiec w historii

Everest Maratonu – tym razem z Himalajów schodzi prawie na poziom morza i mierzy się z górami oraz z kapryśną pogodą północnej Hiszpanii, gdzie biegnąc pokonuje ponadstycieletni szlak św. Jakuba. Oglądając produkcję szybko przekonujemy się, jak ważna w życiu sportowca jest wiara, która pomaga mu w tym trudnym wyzwaniu, a ciężka droga ostatecznie przynosi satysfakcję i duchowe oczyszczenie.

Warto wspomnieć, że „Chasing the Breath” otwiera cykl filmów ukazujących przygotowania sportowca do najtrudniejszych biegów na świecie. Obraz ten zdobył już cztery nagrody na festiwalach międzynarodowych: w Pakistanie, na Węgrzech i w Chile. „RunCamino” natomiast jest nową produkcją; swoją światową premierę miała na XXIII Festiwalu w Łądku Zdroju. Autorem obu pozycji jest Adrian Dmoch, który towarzyszył biegaczowi w jego wyzwaniach, najczęściej pokonując te same trasy na rowerze.

Robert Celiński wyjechał z Ustrzyk Dolnych zadowolony, zapowiadając, że jeszcze wróci, prawdopodobnie z pokazami nowych filmów. **EG**



SAMORZĄD

Trwają inwestycje w mieście i na wsiach

Pieniądze na kanalizację i wodociągi

Ponad 3,5 mln zł przeznaczy samorząd Ustrzyk Dolnych na nową kanalizację i wodociągi w gminie.

- Podjęliśmy już pierwsze działania – mówi Bartosz Romowicz, burmistrz Ustrzyk Dolnych. – Teraz będziemy mogli zadbać o rozbudowę sieci sanitarnej i wodociągowej w kolejnych miejscach naszej gminy. To będzie nowy etap dla mieszkańców.

Nie tylko na dokumentację

Na rozwój wodociągów i usprawnienie zaopatrzenia w wodę gmina przeznaczy aż 1 950 344 zł. Z kolei na budowę i ulepszenie gminnej kanalizacji – 1 737 729 zł. Do wykorzystania jest 688 073 zł z programu rządowego Polski Ład. Otrzymane pieniądze są już częściowo zaplanowane. Ustrzycki samorząd przeznaczy je między innymi na sfinansowanie dokumentacji na budowę ujęcia wody wraz z siecią wodociągową w Krościenku (koszt 120 tys. zł) oraz dokumentację na budowę wodociągu w Ustrzykach przy ul. Strwiążyk (123 tys. zł). Za 80 tys. zł powstanie

dokumentacja na budowę kanalizacji sanitarnej od ul. Przemysłowej do Ustjanowej Górnej w odcinku do szkoły podstawowej, a także dokumentacja na budowę kanalizacji sanitarnej przy ul. Jasień za 120 tys. zł. Z tej puli pieniędzy przygotowana będzie również dokumentacja na rozbudowę kanalizacji sanitarnej oraz sieci wodociągowej przy ul. Gombrowicza (45 tys. zł).

- Pozostałą kwotę – około 3,22 mln zł – wydamy na budowę tej kanalizacji lub wodociągu, której projekt będzie gotowy jako pierwszy – informuje burmistrz Romowicz. - Fundusze z tego rozdania będą jednymi z największych przeznaczonych za jednym razem na rozbudowę i budowę kanalizacji sanitarnej, wodociągów i usprawnienie zaopatrzenia w wodę w naszej gminie.

Pieniądze w przyszłość

W ostatnich latach dzięki podejmowanemu działaniu oraz pozyskiwaniu funduszy zewnętrznych powstały kolejne odcinki sieci wodno-kanalizacyjnej. W 2019 roku wykonano nowe ujęcie wody podziemnej w Krościenku za

121 044,30 zł oraz dwa odcinki kanalizacji sanitarnej w Ustrzykach Dolnych przy ul. Działkowej i ul. Gombrowicza za 913 603 zł. Rok 2020 stał pod znakiem budowy ponad 2,5-kilometrowej sieci wodociągowej w Łobozewie Dolnym (907 428,24 zł). W minionym roku przeprowadzono również remont odcinka kanalizacji przy ul. Bieszczadzkiej.

Jeszcze w 2021 roku kolejną miejscowością dołączy do sieci kanalizacyjnej. Prawie 4,5-kilometra kanalizacji zbiorczej powstaje w Równi. Łączny koszt tego przedsięwzięcia wynosi prawie 4 mln zł, z czego aż 2 mln to dofinansowanie z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020. Inwestycja umożliwi podłączenie się 37 nieruchomości.

Zadbać o środowisko

- Dostęp do wody pitnej, kanalizacji sanitarnej i utworzenie systemowej sieci wodociągowej i kanalizacyjnej jest nieprzerwanie ważnym zadaniem w naszej gminie – mówi wódcarz Ustrzyk. - Specyficzne ukształtowanie



FOT. PIXABAY

terenu, oddalenie kolejnych miejscowości od siebie oraz wcześniejsze wiekowe zaniedbania powodują, że są to nadal aktualne i ważne punkty na liście naszych zamierzeń. Corocznie pozyskujemy nowe środki i budujemy oraz remontujemy kolejne odcinki sieci wodno-kanalizacyjnych. To niezwy-

kłe ważne fakty nie tylko pod względem dostępności mieszkańców do realizacji podstawowych potrzeb ludzkich, ale również dbałość o środowisko naturalne i marginalizowane sytuacje, w których ścieki odprowadzane są w miejsca, w które odprowadzane być nie powinny. **MP**

Dzieci i młodzież walczą o nagrodę z ekologii

W listopadzie burmistrz Ustrzyk Dolnych ogłosił konkurs pod nazwą „Segregacja odpadów” dla szkół i przedszkoli z terenu gminy. Do wygrania jest 20 tysięcy złotych. Konkurs potrwa do 30 kwietnia 2022 roku.

- Budowanie świadomości i nawyków ekologicznych to nie tylko ważny wymiar edukacji – mówi burmistrz Bartosz Romowicz – ale również nasz społeczny obowiązek.

Konkurs „Segregacja odpadów” to jedno z działań samorządu Ustrzyk Dolnych, wpisujące się w strategię ochrony środowiska naturalnego oraz Program „Zielone Ustrzyki Dolne”. - Dbałość o naturalne środowisko to jeden z tych elementów funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego, który wpływa bezpośrednio na nasze życie. Wszelkie działania, jakie realizujemy w kierunku ochrony przyrody, fauny i flory mają wpływ na jakość powietrza, wód opadowych, wód gruntowych, ocieplenie się klimatu i szereg innych. Wychowanie w tym duchu dzieci i młodzieży powinno być dla nas wszystkich ważnym celem. Takim też jest dla naszej gminy – tłumaczy Bartosz Romowicz.

Celem konkursu jest rozwijanie świadomości ekologicznej dzieci i młodzieży w zakresie segregacji odpadów komunalnych oraz utrwalenia nawyków systematycznej zbiórki i segregacji odpadów. Nagrodę otrzy-



Takie widoki widać nie są rzadkością. Chodzi o to, żeby wszyscy, już od przedszkola, uczyli się segregować odpady FOT. PIXABAY

ma szkoła lub przedszkole, które w okresie od 1 listopada 2021 roku do 30 kwietnia 2022 roku procentowo odda najmniej odpadów zmieszanych w przeliczeniu na jednego ucznia.

Zwycięzca w konkursie „Segregacja Odpadów” zyska nie tylko 20 tys. zł. Największą nagrodą dla takiej placówki oraz dla innych z ustrzyckiej gminy biorących udział w rywalizacji, będzie wykształcenie wśród uczniów poprawnych nawyków chroniących środowisko, zwiększenie ich świadomości na temat ekologii i dbałości o naturę. Nagrodę pieniężną laureat będzie mógł wykorzystać na działania ekologiczne związane z gospodarką odpadami.

W konkursie bierze udział 8 placówek oświatowych. Uczniowie ze zgro-

zonych szkół i przedszkoli nie tylko muszą zgromadzić jak najmniej odpadów zmieszanych. Ich zadaniem jest również poprawna segregacja wszystkich odpadów komunalnych z podziałem na frakcje: metal, opakowania plastikowe, opakowania szklane, opakowania kartonowe, papier, odpady biodegradowalne i odpady zmieszane. W ramach akcji dzieci i młodzież mają również segregować drobny sprzęt elektryczny (np. czajnik, suszarka, toster, mikser, prostownica itp.) oraz sprzęt elektroniczny, np. telefon, tablet, laptop, radio.

Urząd Miejski w Ustrzykach Dolnych zapewnił pojemniki do poprawnej segregacji odpadów. Każdy z nich będzie oznaczony odpowiednią naklejką, przypominającą, co można wrzucić do danego kosza. Odpady komunalne zgromadzone w jednostkach oświatowych odbierze Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Brzegach Dolnych. Będzie ono na bieżąco przekazywać informacje do Urzędu Miejskiego o stanie oddanych odpadów wg frakcji.

- Małymi krokami wychowujemy młode pokolenie do wzięcia odpowiedzialności za nasze środowisko – podkreśla Bartosz Romowicz. - Mam nadzieję, że dzięki takim działaniom już nie długo to ono będzie dla swoich rodziców, dziadków, sąsiadów i całej naszej społeczności wzorem do naśladowania w zakresie dbałości o środowisko. **MP**

Chcą remontu mostu

Mieszkańcy Brzegów Dolnych domagają się generalnego remontu mostu. Twierdzą, że doraźne naprawy wykonywane przez Powiatowy Zarząd Dróg są mało skuteczne.

Mają też zastrzeżenia do ustawionych przed mostem progów zwalniających. Ich zdaniem przejazd przez nie powoduje uszkodzenia zawieszonych samochodów. - Kiepska droga czy rozsypujący się most może nie tylko skutecznie utrudnić życie mieszkańcom, chcącym dojechać do pracy, ale również zaważyć na byciu albo nie byciu gospodarstwa agroturystycznego lub ośrodka wypoczynkowego – mówił

podczas zorganizowanej w tej sprawie konferencji w Ustrzykach Dolnych senator Jacek Bury.

Mieszkańcy złożyli w starostwie petycję dotyczącą konieczności remontu mostu. Odniósł się do niej Marek Andruch, starosta powiatu bieszczadzkiego. - Most na bieżąco jest remontowany. Dotyczy to głównie drewnianej nawierzchni, a nie elementów nośnych. Co roku przechodzi przegląd techniczny. Nie stwarza niebezpieczeństwa. Oczywiście wszyscy byśmy chcieli mieć mosty betonowe. Ale to koszt ośmiu czy dziewięciu milionów złotych. **AB**

Naprawią drogi w sołectwach

Gmina Ustrzyki wyremontuje drogi za 5 mln zł. Większość pieniędzy będzie pochodzić z Banku Gospodarstwa Krajowego, samorząd dopłaci jedynie 250 tys. zł.

Burmistrz zapowiada, że będzie to jedna z największych inwestycji drogowych w tych sołectwach. - W ramach pieniędzy otrzymanych z BGK na drogi będziemy mogli przeprowadzić gruntowny remont w kilku wioskach oraz w Ustrzykach Dolnych. Nowe nawierzchnie asfaltowe powstaną w Ropience od skrzyżowania drogi gminnej z powiatową do

ostatnich zabudowań w Ropience Górnej oraz wybrane zjazdy na drogi boczne. W Krościenku zostanie wyremontowanych pięć dróg, m.in. ta prowadząca do tzw. „Młynów” oraz jezdnie gminne prowadzące do zabudowań mieszkalnych. W Jałowie chcemy wyremontować dwie drogi, a w Ustrzykach ulicę Bieszczadzką. Po przetargu potwierdzi się, czy ostatecznie uda się zmodyfikować wszystkie zaplanowane inwestycje – informuje wódcarz miasta.

Dofinansowanie pochodzi z programu Polski Ład. **MP**



SPORT/TURYSTYKA

Z Kamilem Gołąbkim, prezesem MKS Arłamów Ustrzyki Dolne, rozmawia WOJCIECH SZOTT

Za nami runda jesienna zmagani piłkarskich o mistrzostwo IV ligi, w której w roli beniaminka występuje MKS Arłamów Ustrzyki Dolne. Pierwszą część rozgrywek drużyna zakończyła na 17 miejscu (na 20 zespołów) z dorobkiem 18 punktów. Jakże są przyczyny słabszej postawy i nadzieje na przyszłość?

- Po wielu latach MKS wraca na boiska IV Ligi. Jednak to sezon naznaczony od początku zmianami - najpierw na stanowisku szkoleniowca, później zarządu klubu. Dodatkowo na jedną kolejkę przed zakończeniem rundy trenerzy rezygnują z pracy. Jaka jest pana ocena tych decyzji?

- Na pewno z boku, z perspektywy kibica, wygląda to słabo. Zupełnie jakby w klubie panował jeden wielki chaos. Ja w czwartej lidze spędziłem już kilka dobrych lat, znam ją od podszewki i wiem, że jest ona bardzo wymagająca zarówno pod względem sportowym, jak i organizacyjnym. Czasem nie ma wyjścia

i aby zrobić krok do przodu, trzeba zrobić dwa wstecz. My właśnie w tym punkcie obecnie się znajdujemy. Jest to część długoterminowego projektu, który z czasem stanie się znaczącą marką na mapie piłkarskiego Podkarpacia.

- Ostatnie mecze nie napawają optymizmem. Ciężko patrzeć na sześć kolejno przegranych ligowych spotkań.

- Oczywiście, że smutno, gdy drużyna przegrywa. Nie jestem trenerem, ale wydaje mi się, że jest tutaj bardzo dużo składowych, które niestety nawarstwiły się i nas przytłoczyły. Kontuzje, kartki, choroby. Zawsze staram się jednak dopatrywać plusów; ostatnie mecze były doskonałą okazją, aby przyjrzeć się nieco dokładniej zawodnikom, którzy do tej pory grali mniej. Mocno postawiliśmy się Łańcutowi, gdzie przy odrobinie szczęścia wynik mógł być zupełnie inny. Wstydu nie było także w meczach z Karpatami czy Głogowia.

- Obserwowaliśmy spadek formy poszczególnych zawodników. Wystarczy

Nie zapomnieliśmy,

wymienić Radostawa Macnara. Najpierw, tak jak w „okrągówce”, zaczął ostre strzelanie, a później...

- To nie jest tak, że nasi zawodnicy zapomnieli, jak się gra w piłkę. Słabsza dyspozycja indywidualna była spowodowana gorszą dyspozycją całej drużyny. Dopóki dysponowaliśmy szeroką kadrą, wszystko szło w dobrym kierunku. W dziesiątej kolejce „złapaliśmy fałę” i przez cztery kolejne mecze nie straciliśmy żadnej bramki! Później jednak nie mogliśmy już korzystać z usług Kamila Groborza, a poważnej kontuzji nabawił się Wiktor Hamryszczak. Spadliśmy z tej fali prosto w otchłań ligowej tabeli. Co do formy Radka, to faktycznie przez pewien czas nie mógł trafić do bramki, niewykorzystane rzuty karne na pewno mu nie pomogły, ale ostatecznie przełamał się z Karpatami. Mam nadzieję, że w rewanżach ponownie będzie strzelał jak z „armaty”.

- Pozostaje mieć nadzieję, że zakończona runda dała lekcję ustrzyckim piłkarzom.

- Myślę, że ta lekcja może być nawet bardziej ważna dla prezesa niż zawodników. Na następnej rundę musimy przebudować drużynę tak, aby w razie problemów, które wystąpiły teraz, była ona w stanie sobie poradzić. Zawodnicy

na pewno także wyciągną wnioski i już więcej nie powtórzymy głupio przegranych meczów, jak np. z Piastem Tuczemy, gdzie zamiast delikatnie się cofnąć i bronić korzystnego wyniku, zagraliśmy jak beztropkie dzieci na przyszkolnym orliku.

- Czy wiadomo kto i kiedy zostanie nowym szkoleniowcem MKS Arłamów Ustrzyki Dolne?

- Prowadzimy rozmowy z trzema osobami, a na liście w pewnym momencie znajdowało się kilkanaście nazwisk. Nowego szkoleniowca czeka bardzo trudne zadanie, dlatego staramy się dobrać kogoś, kto będzie mieć nie tylko wiedzę, ale i odpowiedni charakter. Kiedy? Mam nadzieję, że przed świętami Bożego Narodzenia.

- Planowane są kadrowe wzmocnienia?

- Zima nie jest najlepszym czasem na transfery, ponieważ większość zawodników obowiązuje roczne deklaracje. Staramy się jednak mocno działać w tym aspekcie i jak najszybciej dogrywać wzmocnienia. Do drużyny prawie na pewno dołączy młody skrzydłowy, który z powodzeniem grał na czwartoligowych boiskach, notując sporo asyst i goli, oraz doświadczony defensor z drugoligową przeszłością. Rozmowy prowadzone są też z defensywnym po-

Przez góry na skiturach

Z Hubertem Skuzą, ratownikiem GOPR, przewodnikiem i pasjonatem narciarstwa, rozmawia JERZY BAŁUCH



HUBERT SKUZA – ratownik Grupy Bieszczadzkiej GOPR, przewodnik bieszczadzki, instruktor narciarstwa oraz taternik jaskiniowy. Współzałożyciel Bieszczady Ski Experience, grupujący go ratowników, przewodników górskich i instruktorów narciarstwa związanych z naszym regionem. Miłośnik narciarstwa skiturowego.

- Czy w twoim odczuciu potencjał zimowej turystyki w Bieszczadach jest należyście wykorzystany?

- Z całą pewnością wciąż nie. Narciarski ruch turystyczny w Bieszczadach jest właściwie znikomy. Patrząc tylko na narciarstwo skiturowe: do niedawna jedyną imprezą, która odbywała się na naszym terenie był Bieszczadzki Rajd Narciarski, organizowany przez PTTK w połączeniu z GOPR-em i Bieszczadzkiem Parkiem Narodowym. Pożądane byłoby rozwinięcie infrastruktury zjazdowej na przedgórzu bieszczadzkiem. To, jak duży jest potencjał narciarski pokaże z pewnością nowa inwestycja gminy Olszanica, czyli wyciąg w Wańkowej. Jeśli chodzi o narciarstwo biegowe to świetnie przygotowane są trasy w Ustjanowej. Wspaniale rozwinęły się pod tym względem również Muczne. W Bieszczadach Wysokich dobre inicjatywy podejmuje Stowarzyszenie Rozwoju Wetliny i Okolic. Natomiast z imprez skiturowych warto jeszcze wspomnieć Puchar Połonin oraz Memoriał Olka Ostrowskiego. Drugie z wymienionych wydarzeń to zawody dla ratowników górskich, upamiętniające naszego kolegę, który w 2015 roku zginął podczas zjazdu na nartach z Gasherbruma II.

- Jak możesz scharakteryzować narciarstwo skiturowe?

- To jest wolność. Możemy się poruszać tam, gdzie chcemy i wybrać zjazd w dowolnym miejscu. Narty pozwalają nam wejść praktycznie na każdą górę, co umożliwia przypięcie do nich fokki. Najpiękniejsze w skiturach jest to, że już samo chodzenie dostarcza dużo przyjemności.

- Czy żeby rozpocząć przygodę z narciarstwem skiturowym trzeba mieć doświadczenie narciarskie?

- Tak, należy mieć solidne podstawy w narciarstwie zjazdowym. Kategorie nie odradzałyby samodzielnej nauki w terenie. No, chyba że ktoś chce nosić narty przy plecaku. A to przecież klóci się z filozofią narciarstwa skiturowego. Po to przecież podchodzimy pod górę, żeby z niej zjechać. Podchodzenia można nauczyć na stoku praktycznie każdego i to dość szybko. Trudniej-

Do chodzenia i jazdy na skiturach trzeba się dobrze przygotować

FOT. ARCHIWUM BIESZCZADY SKI EXPERIENCE



sz jest jednak korygowanie błędów początkującego skiturowca w terenie. Na przykład na Małą Rawkę w ciągu dnia początkujący narciarz może podejść ze trzy razy do góry. Z kolei na wyciągu jesteśmy w stanie tych powtórzeń zrobić kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt. Narciarstwo skiturowe to właściwie sport ekstremalny. Należy liczyć się z ryzykiem kontuzji i możliwością wypadków. Dlatego warto zadbać o dobre przygotowanie pod względem umiejętności i odpowiedni sprzęt.

- Jakie tereny w Bieszczadach są najlepsze do uprawiania takiego narciarstwa?

- Wszystko zależy od tego, z jakimi warunkami śniegowymi mamy do czynienia. W Bieszczadach bardzo często powyżej górnej granicy lasu warunki do uprawiania narciarstwa skiturowego są trudne. Mamy tam śnieg przewiany, tak zwane kalafiory, lodosreń czy śnieg wiszący na borówczyskach, co powoduje, że narciarz zapada się w nim. Natomiast najlepsze i najdłuższe utrzymujące się dobre warunki do jazdy są w lesie. Powoduje to, że zarówno część niższa Bieszczadów – z Hyrlatą i Matragoną w okolicach Cisnej – jest atrakcyjna narciarsko, jak i tereny Bieszczadów Wysokich położone w granicach parku narodowego. Taką lokalną mekką dla skiturowców stała się Mała Rawka. Jak wszędzie jest dobrze, to na

Rawce jest dwa razy lepiej. Jak wszędzie jest słabo, to przynajmniej na Rawce jest dobrze. Należy jednak pamiętać, że chociaż Bieszczady są górami niewysokimi, to występuje tu zagrożenie lawinowe. Pewną niedogodnością, z punktu widzenia skiturowców, jest również niewielka liczba schronisk górskich w Bieszczadach.

- Jak wygląda możliwość korzystania ze skiturów w parku narodowym?

- Obecnie możemy poruszać się po szlaku, a także w niewielkiej odległości od szlaku. Trwają konsultacje dotyczące udostępnienia obszaru parku dla skiturowców pod względem zjazdów.

- Czy turysta mający doświadczenie skiturowe musi w Bieszczady przyjechać ze swoim sprzętem, czy istnieje możliwość wypożyczenia nart na miejscu?

- Funkcjonuje u nas kilka wypożyczalni sprzętu narciarskiego. Można także skorzystać z usług instruktorów. W Bieszczady Ski Experience z naszych usług korzystają zarówno początkujący skiturowcy, jak i ludzie, którzy już jeżdżą bardzo dobrze, ale nie znają terenu; nie wiedzą, gdzie pojechać i gdzie aktualnie panują najlepsze warunki śniegowe.

- Dziękuję za rozmowę.

jak się gra w piłkę

mocnikiem, bocznym obrońcą i napastnikiem. W styczniu 2022 roku organizujemy otwarte testy piłkarskie, do których mamy już dużo zgłoszeń. Z doświadczenia wiem, że w trakcie takich testów zawsze da się wyłowić jakieś „perełki”.

- Patrzy pan z optymizmem na rundę wiosenną?

- Jeśli odpowiednio przepracujemy okres zimowy i zrealizujemy zamierzone transfery, to będę spał spokojnie. Martwi mnie jednak dokonania naszych podkarpackich trzecioligowców, bo przy obecnych wynikach z czwartej ligi spadłoby aż osiem drużyn. Teraz na koncie mamy zaledwie osiemnaście punktów i myśląc o utrzymaniu się w tabeli musimy nazbierać ich znacznie więcej.

- Czy wsparcie ze strony miasta jest wystarczające?

- Jestem pozytywnie zaskoczony. Trochę brakowało mi tego w poprzednim klubie. Tutaj każdy pomysł jest mile widziany, a władze dokładają starań, aby pomóc w realizacji planów. W tym momencie silnie działamy w kwestii reorganizacji Akademii Piłkarskiej MKS Bieszczady Ustrzyki Dolne, aby za jakiś czas wychowankowie znów zasilali szeregi pierwszej eki-

py. Muszę podkreślić, że również mieszkańcy Ustrzyk Dolnych nas wspierają; są serdeczni, otwarci i chętni do pomocy. Z wielu rad już skorzystałem i z wielu na pewno skorzystam.

- Jak postrzega pan współpracę z głównym sponsorem, czyli Hotelem Arłamów?

- Ta współpraca przynosi naszemu klubowi niesamowite korzyści i możliwości. Wystarczy wymienić treningi na boiskach na terenie ośrodka (sztuczne oraz trawiaste), korzystanie z siłowni, odnowy biologicznej oraz wielu innych atrakcji. Niech mi pan powie, jaka drużyna w Polsce może się czymś takim pochwalić? Wiadomo, ekstraklasa (i to nie wszyscy), może połowa ekip z pierwszej ligi, a w niższych tylko pojedyncze zespoły. Gdybym był piłkarzem, na pewno chciałbym spróbować pracy w takich warunkach. Działalność naszego klubu wpisuje się w proSPORTową charakterystykę Hotelu, gdzie można uprawiać aż trzydzieści trzy sporty! Prezes Michał Kozak jest wielkim fanem piłki nożnej, a także czynnym trenującym z nami zawodnikiem. Zawsze chętnie służy radą, co pozwala budować dobre relacje i morale w drużynie.

- Dziękuję za rozmowę.

Kamil Gołąbek,
prezes MKS Arłamów
Ustrzyki Dolne FOT. MAGDALENA KUZAR



ARTYKUŁ SPONSOROWANY

Na straży prawidłowej pracy naszych serc



GVM CARINT

Serce bije od początku naszego życia – w etapie płodowym zaczyna bić już 21 dnia od poczęcia. Serce zdrowego człowieka „uderza” od 60 do 100 razy na minutę, co daje w ciągu przeciętnego życia 2,5 miliarda uderzeń! Ten niesamowity narząd naszego ciała wchodzi w skład układu sercowo-naczyniowego, który niestety choruje. Co zatem warto wiedzieć na temat zdrowego dla serca stylu życia? Co to elektroterapia? Czym są urządzenia wszczepialne, których zadaniem jest stanie na straży prawidłowej pracy serca? Na pytania odpowiadają specjaliści GVM Carint w Sanoku: lek. Andrzej Wiśniewski, Ordynator Podkarpackiego Centrum Interwencji Sercowo-Naczyniowych oraz kardiolog – operator w zakresie wszczepiania urządzeń stymulujących pracę serca, lek. Adam Chybiło.



Podkarpackie Centrum Interwencji Sercowo-Naczyniowych GVM Carint w Sanoku, to ośrodek kardiologiczny, który przeprowadza zaawansowane zabiegi elektroterapii wpisując się tym samym w standardy leczenia na światowym poziomie. Mówi lek. Andrzej Wiśniewski, Ordynator i Kierownik Pracowni Hemodynamiki Podkarpackiego Centrum Interwencji Sercowo-Naczyniowych GVM Carint w Sanoku: Przede wszystkim musimy sobie zdać sprawę ze skali problemu, mówimy bowiem o schorzeniach, które dotyczą bardzo wielu Polaków – szacuje się, że ponad milion osób w naszym kraju jest dotkniętych niewydolnością serca! (Raport „Niewydolność Serca w Polsce”, 2020). Z roku na rok obserwujemy zwiększanie się ilości Pacjentów kardiologicznych, co jest wynikiem starzejącego się społeczeństwa, ale w 2020 roku doszedł jeszcze czynnik w postaci zakażenia SARS-CoV-2, które także niekorzystnie wpływa na układ sercowo-naczyniowy. Leczenie za pomocą elektroterapii, czyli wszczepialnych urządzeń optymalizujących pracę serca potocznie nazywanych rozrusznikami, to obecnie bardzo skuteczna broń w walce z wieloma dysfunkcjami w obrębie pracy ludzkiego serca. Nasz Ośrodek posiada zarówno Zespół do prowadzenia takiego leczenia, jak i doświadczenie i zaplecze w postaci odpowiednio zaawansowanej diagnostyki oraz dobrze wyposażonej sali operacyjnej. To idealna kompozycja zasobów ludzkich i sprzętowych, aby mówić o leczeniu z zakresu elektroterapii.

Rozrusznik a kardiowerter, czy układ resynchronizujący pracę serca?

Współczesna kardiologia dysponuje szeregiem urządzeń, które w taki czy inny sposób wpływają na pracę serca. Elektroterapia stała się nie tylko czymś powszechnym, ale przede wszystkim niesie ze sobą wymierne korzyści dla milionów Pacjentów na całym świecie. Urządzenia stymulujące pracę serca na stałe wpisały się w powiedzenie kardiologicznych krajobraz. Dzielimy je na 3 grupy. Pierwszą z nich stanowią rozruszniki serca, które są generatorami impulsu elektrycznego. Ich zasadniczym zadaniem jest dostarczenie prądu elektrycznego do serca w momencie kiedy serce się zatrzymuje. Każdy skurcz serca jest poprzedzony impulsem elektrycznym – w zdrowym sercu impuls wy-

tworzą się samodzielnie w wyspecjalizowanych tkankach. Jeśli z przyczyn chorobowych te tkanki ulegają dysfunkcji – ten impuls nie jest wytwarzany lub zbyt wolno powstaje, wówczas potrzebny jest stymulator – rozrusznik. Jeśli serce bije zbyt wolno lub mamy do czynienia z przerwami w pracy serca, a Pacjent traci przytomność, niezbędne jest zabezpieczenie takiego chorego urządzeniem, które dostarcza prąd – rozrusznik. – mówi kardiolog Adam Chybiło i kontynuuje: Drugą grupę stanowią kardiowertery – defibrylatory. Dedykowane są one Pacjentom, których serce jest uszkodzone na skutek różnych chorób serca – np. zapalenia mięśnia sercowego, czy zawału. Służą one ochronie Pacjenta przed nagłą śmiercią wywołaną groźną arytmia komorową, która jest najczęstszą przyczyną śmierci w tej grupie Pacjentów. I profilaktycznie w tej grupie chorych wszczepiamy urządzenia, które wykonują dokładnie te same czynności, co ratownik medyczny przyjeżdżający do chorego z zatrzymaniem akcji serca w wyniku migotania komór. Kardiowerter – defibrylator ma funkcję rozrusznika, ale ma także możliwość wykonania w sercu defibrilacji, czyli „reanimacji”, przywracając tym samym prawidłową pracę serca i ratując w ten sposób życie Pacjenta. Trzecią grupę stanowią urządzenia służące do resynchronizacji pracy serca – mają one funkcję rozrusznika, kardiowertera, ale są także albo przede wszystkim zaopatrzone w mechanizm naprawy prądu przepływającego przez bardzo uszkodzone serce. Układy resynchronizujące sprawiają, że niewydolne serce pracuje prawidłowo – kurczy się synchronicznie, co stopniowo poprawia jego funkcję i siłę, a to z kolei zmniejsza jego niewydolność. Przekłada się to bezpośrednio na zmniejszenie śmiertelności i konieczności hospitalizacji w tej grupie Pacjentów.

Zakie grupy Pacjentów są kwalifikowane do wszczepienia poszczególnych urządzeń? Odpowiada lek. Adam Chybiło z GVM Carint w Sanoku: Do wszczepienia rozrusznika serca kwalifikują się chorzy, u których występują jedynie zaburzenia w wytwarzaniu prądu, bądź przepływie prądu przez serce. Są to osoby, u których przede wszystkim występują utraty przytomności lub omdlenia spowodowane wolną czynnością serca. Natomiast kardiowerter – defibrylator, to urządzenie, które jest wszczepiane głównie po zawałach serca lub innych chorobach serca m.in. po zapaleniach serca np.

covidowych bądź innych. Często kardiowerter jest wszczepiany także u osób z chorobami genetycznymi serca, które powodują, że serce jest niewydolne lub ma tzw. kanałopatię. Urządzenie chroni przed złośliwą arytmia komorową, która prowadzi do migotania komór i zatrzymania pracy serca. To są chorzy wysokiego ryzyka takiego zdarzenia. Jeśli Pacjenci przeżyli zatrzymanie akcji serca, został uratowany i wrócił do normalnego funkcjonowania, to powinni mieć wszczepiony kardiowerter – defibrylator. Jest to dla niego swoisty „anioł stróż” prawidłowej pracy serca. Wśród tych Pacjentów znajdują też chorzy, u których wszczepiamy nie kardiowerter, ale układ resynchronizujący pracę serca. Sam kardiowerter nie wystarcza u osób, które mają ciężką niewydolność serca, bardzo uszkodzony mięsień sercowy. Jeśli natomiast chodzi o sam zabieg, to nie jest obciążający dla Pacjenta, odbywa się w znieczuleniu miejscowym, czyli chory jest przytomny, a zabieg trwa od 1 do 3 godzin w zależności od urządzenia. Po zabiegu Pacjent pozostaje na około 6 godzin na obserwacji, po tym czasie może już chodzić i jeśli nie ma przeciwwskazań, to następnego dnia wraca do domu. Pierwsza kontrola po zabiegu jest do 8 tygodni, a kolejna odbywa się raz na 3 lub 6 miesięcy.

GVM Carint w Sanoku – od konsultacji, przez diagnostykę, po zabiegi

Kwalifikacja do zabiegu odbywa się u nas na oddziale – chorzy po zawale mają od razu włączaną ścieżkę diagnostyczną w kierunku ewentualnego wszczepienia któregoś z urządzeń. Dbamy o to, aby Pacjent uzyskał maksimum uwagi oraz opieki kardiologicznej. W ramach poradni kardiologicznej zapewniamy natomiast systematyczne wizyty, kontrole rozruszników oraz kompleksową opiekę kardiologiczną wraz z diagnostyką – echo serca, EKG, Holter EKG, Holter RR. Realizujemy także program KOS-ZAWAŁ. Co równie ważne oddział kardiologiczny wykonuje zabiegi bez długiego czasu oczekiwania na specjalistyczne leczenie kardiologiczne. Mogę powiedzieć, że leczymy Pacjentów na bieżąco. – mówi lek. Andrzej Wiśniewski, Ordynator GVM Carint w Sanoku.

Bardzo ważne jest, aby Pacjenci nie lekcewżyli takich objawów jak nierówne bicie serca, duszności nocne, zawroty głowy czy omdlenia, obrzęki kończyn dolnych, spadek wydolności fizycznej. Takie dolegliwości należy niezwłocznie skonsultować z kardiologiem. Warto też wiedzieć, że chrapanie i towarzyszący mu obturacja bezdech senny, czyli zaburzenia oddychania w trakcie snu, predysponuje do zaburzeń pracy serca, zwiększa ryzyko zawału oraz niewydolności serca.

Jak dbać o zdrowie serca? Kluczowe jest całociowe dbanie o dobrostan naszego ciała i umysłu, mam na myśli zdrowe jedzenie, ruch, unikanie używek, zaspokajanie takich potrzeb jak sen, odpoczynek oraz umiejętne radzenie sobie w sytuacjach stresowych. Bardzo ważną jest także profilaktyka, czyli odpowiednie badania, dostosowane do wieku oraz istniejących schorzeń. Zalecam każdemu Pacjentowi, który ukończył 40 rok życia wizytę u kardiologa. Zwracam się także do tych Pacjentów, którzy przeszli zakażenie koronawirusem, aby sprawdzili stan zdrowia w obszarze kardiologicznym. – kończy lek. Andrzej Wiśniewski, Ordynator Podkarpackiego Centrum Interwencji Sercowo-Naczyniowych GVM Carint w Sanoku.

SPOD ŁOPIENNIKA

MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI



Mała rzecz, a cieszny

To, że mieszkamy w małej społeczności na końcu świata, ma swoje wady i zalety. Z jednej strony obcujemy z pięknem przyrody, oddychamy czystym powietrzem i każdy zna swoich sąsiadów, z drugiej mierzymy się z problemami, które dla mieszkańców miast nie istnieją. Tak jest na przykład z dostępem do lekarza, porządnie zaopatrzoną apteką, placówką banku czy możliwością zakupu niektórych towarów.

Kurier w Bieszczadach ma co robić. Zamawiamy mnóstwo rzeczy w Internecie, no bo jak inaczej? Podstawowe artykuły kupimy w naszych małych sklepikach, ale wystarczy, że potrzebujemy czegoś, co wykracza poza chleb i ser nasz powszedni i już musimy albo planować wyjazd do miasta, albo odpalać komputer. W obecnych czasach można przez sieć nabyć praktycznie wszystko. Ostatnio widziałem ofertę dostawy mrożonych zapiekanelek w specjalnych torbach utrzymujących temperaturę. Cuda na kiju. A kiedy już nabędziemy dany towar drogą kupna, pozostaje tylko czekać na charakterystyczny pojazd z logotypem firmy kurierskiej. Ale przecież pracujemy, chodzimy do szkoły i wykonujemy inne obowiązki. Nie da się podporządkować życia pod czekanie na kuriera. Dlatego często paczki nie docierają na czas lub wracają do nadawcy. I tu ktoś mądry pomyślał i wymyślił paczkomat. Oj, jak nam się taka szafka marzyła.

Kilka tygodni temu jacyś niezidentyfikowani robotnicy

rozkopali kawałek trawnika w centrum Cisnej. Pojawiły się pierwsze plotki, że montowany jest paczkomat. Kiedy z dużej ciężarówki wyładowano urządzenie, uwierzyliśmy. Kilka dni później w sieci już pojawiła się nowa lokalizacja paczkomatu i można było kliknąć opcje dostawy do Cisnej. Teraz to my już, Panie, Europa! A tak na serio, to ten mały wynalazek dużo ułatwia. Paczkę można wygodnie odebrać w odpowiednim dla siebie czasie. Przez 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu. I już nie trzeba ustawiać dnia pod oczekiwanie na kuriera.

Oczywiście, nie wszystkim da się dogodzić i zawsze znajdzie się ktoś, kto narzeka. Na pewno poszkodowani są kurierzy, których prestiż w oczach społeczeństwa zmalał. To trochę niesprawiedliwe, bo ktoś przecież musi paczki do tej wielkiej szafy dostarczyć, włożyć i zaprogramować odpowiednie kody odbioru. No, ale skoro ich roboty nie widać, to już nie są naszym rycerzem na białych koniach pędzącym z dostawą na przekór wszelkim niedogodnościom. Pojawiły się też głosy niektórych mieszkańców, że paczkomat ewidentnie nie jest nowy, bo z dziwnymi napisami sprayem, sugerującymi, że urządzenie wcześniej stało w jakimś zagłębiu polskiego hip-hopu.

Naprawdę cieszyć się z tego paczkomatu. Dużo zamawiam w sieci i doceniam, jaka to wygoda: odebrać zamówiony towar, kiedy mi pasuje. Podobają mi się, że w Cisnej dużo się dzieje, a wszystkie zmiany poprawiają nasz standard życia. Nawet jeśli nie jest to tak spektakularna sprawa jak rondo, a zwykły paczkomat. Ważne, że te wszystkie inwestycje ułatwiają funkcjonowanie. Jakby tak jeszcze powstał tu jakiś większy sklep spożywczy, gdzie codziennie można byłoby kupić świeże mięso i warzywa, to już byłaby Ameryka. Może kiedyś się doczekamy.

Reklama
w Gazecie Bieszczadzkiej

WZGLĘDNIETANIA
BEZWGLĘDNIETANIE
tel. 13 461 13 22

REKLAMA

PELLET DRZEWNY

100% WOOD
PREMIUM QUALITYEN
plus
A1
PL 308100%
ECO

- ♦ GWARANTOWANA WYSOKA JAKOŚĆ
- ♦ NISKA ZAWARTOŚĆ POPIOŁU
- ♦ PRODUKT PRZYJAZNY ŚRODOWISKU
- ♦ PAKOWANY W WORKI 15 KG
LUB W WORKI BIG BAG



Krościenko,
38-700 Ustrzyki Dolne
13 461 14 69

www.dankros.com

dankros@dankros.com

KALENDARIUM

20 grudnia 1874

Zmarł Kazimierz Józef Turowski (1813–1874). Pisarz i wydawca zasłynął jako twórca popularnej serii „Biblioteka Polska”, obejmującej klasyczne dzieła rodzimej literatury. Urodził się w okolicach Dobromila, gdzie jego ojciec pracował w austriackich lasach państwowych. Przez pewien czas mieszkał w Rzepedzi, a w 1848 roku osiadł z żoną w Żubraczemu. Sześć lat później rozpoczął w Sanoku wydawanie „Biblioteki Polskiej”. Był twórcą „Niewiasty” - pierwszego czasopisma dla kobiet wydawanego na ziemiach polskich. Przez całe życie borykał się z trudnościami finansowymi - podejmowane przedsięwzięcia wydawnicze nie przynosiły spodziewanych zysków. Zmarł w Bereźnicy Wyznej.

21 grudnia 2007

Zmiany na granicy ze Słowacją. W związku z wejściem do strefy Schengen Polacy i Słowacy, zlikwidowane zostały drogowe przejścia graniczne w Radoszycach oraz kolejowe w Łupkowie. Ponadto przestały funkcjonować przejścia graniczne na szlaku turystycznym w Balnicy i Roztokach Górnych

21 grudnia 1908

Aresztowanie urzędnika pocztowego. Około 20 grudnia 1908 roku z urzędu pocztowego w Ustrzykach Dolnych została skradziona suma 30 tysięcy koron. Kilka dni później gazety donosiły o aresztowaniu w Wiedniu Władysława Magierowskiego, obwinionego o defraudację tych pieniędzy.

24 grudnia 1926

Częściowe zakończenie strajku w Ustrzykach Dolnych. Większość strajkujących pracowników rafinerii nafty wróciła do pracy. Z pozostałymi robotnikami prowadzono negocjacje, które spodziewano się rychło zakończyć.

24 grudnia 1977

Zniszczenie osady w Caryńskim. W 1975 roku w dolinie nieistniejącej wsi Caryńskie za sprawą Wieńczysława Nowackiego powstało osiedle, które w założeniu miało być rolniczą wioską, m.in. pełniącą funkcję swoistego sanatorium dla osób uzależnionych od narkotyków. Osiedle nie było mile widziane przez władze. W październiku 1977 roku powstałe w Caryńskim zabudowania zostały zniszczone, a w wigilię tegoż roku milicja zrównała je z ziemią.

25 grudnia 1872

Zakończenie budowy linii kolejowej z Przemysła do Łupkowa. W tym dniu uzyskana została pełna przejeźdźność na trasie kolejowej od Przemysła przez Chyrów, Ustrzyki Dolne, Komańczy do Łupkowa. Sam tunel pod Przełęczą Łupkowską ukończono dwa lata później.

29 grudnia 1980

Początek strajku okupacyjnego w Ustrzykach Dolnych. Początkowo dla strajkujących najważniejsze były postulaty dotyczące regionu, ale szybko zaczęto domagać się legalizacji rolniczych związków zawodowych. Protestujący zostali usunięci z urzędu miasta przez milicję 12 stycznia 1981 roku. Część z nich przeniosła się następnie do Rzeszowa, gdzie protest trwał aż do podpisania porozumień ustrzycko-rzeszowskich.

29 grudnia 2006

Odstąpienie obelisku „Puszcza Imperatora” w Woli Michowej. W pobliżu zagrody aklimatyzacyjnej dla żubrów odstąpiono pamiątkowy obelisk z okazji 30. rocznicy sprowadzenia tych zwierząt w okolice Komańczy. W 1977 roku w pobliżu Woli Michowej wypuszczono jednego byka i pięć krów. To niewielkie stado dało początek populacji żubrów w zachodniej części regionu.

1 stycznia 1914

Urodził się Alojzy „Alex” Ehrlich. Pierwszy indywidualny mistrz Polski w tenisie stołowym przyszedł na świat w Komańczy. Był wielokrotnym medalistą mistrzostw świata w tej dyscyplinie. W 1934 roku znalazł się wśród dziesięciu najbardziej popularnych polskich sportowców według plebiscytu „Przeglądu Sportowego”. Chociaż od początku lat 30. mieszkał we Francji, cały czas występował w barwach naszego kraju. Podczas wojny trafił do obozu Auschwitz, a następnie Dachau. Po wojnie mieszkał w Paryżu i do 1956 roku był reprezentantem Francji w tenisie stołowym. Alojzy Ehrlich był poliglota - porozumiewał się w ośmiu językach. Zmarł w 1992 roku w Paryżu.

1 stycznia 1973

Kolejna reforma administracyjna. Dotychczasowe najmniejsze jednostki podziału administracyjnego - gromady i osiedla - zostały zastąpione gminami. Od tego momentu w ramach powstałego dwa miesiące wcześniej eksperymentalnego powiatu bieszczadzkiego funkcjonowały dwa miasta (Lesko i Ustrzyki Dolne) oraz 14 gmin (Baligród, Bukowsko, Cisna,

Czarna, Komańcza, Lesko, Lutowska, Olszanica, Ropienka, Sanok, Tarnawa Górna, Tyrawa Wołoska, Ustrzyki Dolne i Wołkowyja. Cztery lata później zniesiono gminy Ropienka, Tarnawa Górna i Wołkowyja, a powołano gminę Solina.

1 stycznia 2002

Rozpoczął działalność powiat leski. Pół roku wcześniej rząd wyraził zgodę na wydzielenie z powiatu bieszczadzkiego pięciu gmin - Lesko, Baligród, Cisna, Olszanica, Solina i utworzenie z nich oddzielnego powiatu. Decyzja ta kończyła starania Leska i kilku innych miast o utworzenie nowych powiatów. 31 maja 2001 Rada Ministrów RP wyraziła zgodę na powołanie w sumie siedmiu powiatów; oprócz leskiego były to: brzeziński, gołdapski, łobeski, sztumski, węgorszewski oraz wschowski. Wszystkie rozpoczęły funkcjonowanie 1 stycznia 2002 roku.

6 stycznia 1933

Nauczyciel postrzelił ucznia. W niemieckiej kolonii w Bandrowie doszło do tragicznego wypadku na głównej drodze. Miejscowy nauczyciel będąc pod wpływem alkoholu zaczął strzelać z rewolweru na wiat. Jedna z kul trafiła w brzuch Walentego Frandacha, ucznia tamtejszej szkoły powszechnej. Rannego przewieziono do szpitala w Przemyslu, gdzie został poddany operacji.

9 stycznia 1938

Zmarł Antin Staruch (1856–1938). Ukraiński działacz narodowy i poseł na Sejm Galicyjski związany z Bereźnicą Wyzną. Posłami na Sejm Krajowy byli również jego ojciec i brat - Mychajło i Tymotej Staruchowie. Podczas wojny polsko-ukraińskiej był członkiem Rady Narodowej i Powiatowym Komisarzem Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej powiatu leskiego. Antin Staruch został pochowany w rodzinnym grobowcu na cmentarzu przy cerkwi w Bereźnicy Wyznej.

10 stycznia 1991

Katastrofa śmigłowca w okolicach Cisnej. Podczas realizacji programu telewizyjnego „Magazyn Kryminalny 997” doszło do katastrofy śmigłowca Mi-8T. Maszyna zawadziła ogonem o wierzchołki drzew, straciła sterowność i spadła na ziemię. Śmierć poniosły wszystkie osoby znajdujące się na pokładzie - trzyosobowa załoga śmigłowca, sześciu funkcjonariuszy i jeden cywilny pracownik policji. W 1992 roku w miejscu katastrofy ustawiono pamiątkowy obelisk. Wyszukał ŁB